Nr. 278. Lwów. — Niedziela dnia 1 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie - zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 1. Adw. Eligjusza. | Jutro: Bibianny pann. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 35 | Zachód „ „ 4 „ 2 | Długość dnia 8 g. 27 m. | Ubyło dnia 2 min.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 30 listopada.

Kongres antiniewolniczy, obradujący od dwóch tygodni w Brukselli, zwrócił teraz na siebie powszechną uwagę, a to dla tego, że spostrzeżono skłonność Niemiec, Anglji i Włoch do zmienienia głównego celu, dla którego kongres zwołano. Mianowicie we Francji i Hiszpanji powstały obawy, że trzem wymienionym mocarstwom, spekulującym teraz na rozszerzenie swych afrykańskich posiadłości, zgoła, a przynajmniej bardzo mało idzie o zniszczenie handlu niewolniczego, natomiast jest ich głównym zamiarem podzielić Afrykę na terytorja, któreby już raz na zawsze stanowiły własność owych mocarstw. Zamiar taki nie licuje z wyraźną uchwalą znanego kongresu w sprawie Kongo, na którym postanowiono, że każde europejskie państwo ma prawo wziąć pod swój protektorat taką ziemię afrykańską, na której nie zatknięto jeszcze żadnego innego sztandaru. Z uchwały tej wynikało, że każdy mógł wziąć sobie to, co był w stanie utrzymać; zdobycze na papierze, na karcie geograficznej, czynione w interesie odległej przyszłości, były wykluczone, przez co w Afryce długo jeszcze byłoby sporo bezpańskiej ziemi, na której zwolna powstawałyby najrozmaitsze europejskie kolonje, zakładane nie przez rządy, ale przez osoby prywatne, którym zabrakłoby miejsca w starej ojczyznie. Innemi słowy, Afryka z małemi wyjątkami, miała być własnością wszystkich Europejczyków, nie zaś jeno kilku państw. Ale od czasu konferencji w sprawie Kongo stosunki światowe mocno się zmieniły, z drugiej zaś strony dokładniej zbadano Afrykę. Zmiana stosunków światowych objawiła się w tem, że w Ameryce nie ma już ziemi daremnej dla emigrantów, że cała Australja wyraźnie dąży do oderwania się od Anglji i że na wyspach Oceanji tak się krzyżują handlowe interesa wielkich organizmów państwowych, iż tam nie można już nic zdobyć na wyłączną własność. Dla krajów europejskich, silnie zaludnionych i przez to stale wyrzucających nadmiar swej ludności do kolonij, została tedy Afryka jedynem emporjum, a nie można zgoła się dziwić, że w czasach militaryzmu i walki narodowościowej żaden rząd nie chce na zawsze tracić emigrantów i dla tego stara się otworzyć dla nich miejsce we własnych kolonjach, które byłyby ekspozyturami swoich państw. Dokładne zbadanie wnętrza Afryki przekonało, że w niej zgoła nie ma pustyń, owszem, Czarny ląd jest tak gęsto zaludniony, jak Europa, a zatem prywatne usiłowania emigrantów nie zdadzą się na nic, trzeba je wesprzeć całą potęgą środków, jakiemi rozporządzają europejskie państwa, aby wydzieranie ziemi murzynom było w ogóle jako tako możliwe.

Z tych więc dwóch względów; — ogólno światowych i lokalnych afrykańskich — postanowiły Niemcy, Anglja i Włochy dokładnie rozseparować się w Afryce i zajęte w niej terytorja, a nawet niezajęte pokryć swemi państwowemi kolonami. Dla tego to właśnie chętnie wzięły udział w brukselskim kongresie, lubo latem, kiedy orędzie króla belgijskiego, jako zwierzchnika państwa Kongo, wezwało na ów kongres, żadne z tych trzech państw nie dało odpowiedzi przychylnej. Orędzie mówiło, że belgijskiemu królowi idzie jedynie o ułożenie praktycznych środków celem wykonania drugiej uchwały kongresu Kongo, orzekającej, że „wszystkie interesowane państwa obowiązują się walczyć z niewolnictwem.“ Te interesowane państwa bynajmniej nie kwapiły się do tej walki, co ostatecznie jest zrozumiałe, bo na cel humanitarny nie mogły wydawać pieniędzy, z drugiej zaś strony bały się ogromnych trudności, zaburzeń i wojen, jakie taki przewrót ekonomiczny wywołałby w Afryce. W obec silnie rozwiniętej agitacji kardynała Lavigerie wypadło jednak coś zrobić dla zamydlenia oczu. Zarządzono tedy blokadę zanzibarskich brzegów, którą zdjęto po kilku miesiącach, nie doprowadziwszy do żadnego rezultatu w kwestji niewolnictwa, natomiast zdobywszy ten egoistyczny rezultat, że trzeba się podzielić Afryką.

Tak przyszedł do skutku kongres brukselski. Poufne jego obrady zrazu nie zwracały uwagi, gdy jednak Francja, Hiszpanja, Portugalja i Holandja spostrzegły, że mogą być skrzywdzone przez tamte trzy mocarstwa, natenczas ożywił się interes do kongresu. Od początku w kongresie brali udział tylko zwyczajni reprezentanci dyplomatyczni, posłowie przy dworze belgijskim, teraz zaś każdemu z nich dodano fachowych doradzców, podróżników afrykańskich i urzędników w tamtejszych kolonjach. Kongres humanitarny zmienił się w polityczny doniosłości ogromnej. Wszystkie państwa zgadzają się na stanowczy i dokładny podział Afryki, idzie jeno o to, żeby pretensje każdego były zaspokojone. Kwestja handlu niewolniczego również stanęła poważnie, już nie jako maska dla innych celów, ale jako sprawa samo przez się ważna, a to dla tego, że kolonjom francuskim i hiszpańskim handel ów naprawdę szkodzi. Jest tedy nadzieja, że i pod tym względem kongres nie będzie jałowy.

Kwestja handlu niewolniczego tak się przedstawia. Trzy są gościńce handlowe. Jeden prowadzi z Sudanu przez Egipt do azjatyckiej Turcji, Persji i Afganistanu; drugi z Timbuktu do Tripolisu i Barki, skąd niewolników okrętami wywożą do europejskiej Turcji; wreszcie gościniec trzeci zaczyna się z Kuku, stolicy państwa Bornu, przecina Saharę i kończy się w sułtanacie marokkańskim. *Revue de Géographie* podaje liczbę niewolników, wywożonych co roku, na 250 tysięcy; inni znawcy utrzymują, że cyfrę tę trzeba potroić, albowiem jest jeszcze jeden gościniec, i to najważniejszy, o którym jednak nie ma prawie żadnych wiadomości. W skutek istnienia niewolnictwa w Marokko, Tripolisie i Barce nie mogą z temi krajami wytrzymać handlowej konkurencji sąsiednie kolonje francuskie i hiszpańskie, te zatem państwa gorliwie popierają środki antiniewolnicze.

Francja podaje następujący projekt. Ponieważ handel niewolniczy istnieje jedynie dla tego, że są kraje, w których niewolników kupują — a są to wszystko kraje mahometańskie, jak Turcja, Persja, Afganistan i Marokko — przeto trzeba obligować rządy tych krajów o zniesienie u siebie niewolnictwa. Gdy w ten sposób będzie zatamowane źródło odbytu dla towaru niewolniczego, handel ustanie sam przez się, bez użycia środków gwałtownych i operacyj wojennych. Zaproponowane utworzenie armji antiniewolniczej, utrzymywanej kosztem banku międzynarodowego, do którego wpływałyby datki z całego cywilizowanego świata, wydaje się Francji niebezpieczną mrzonką. Niebezpieczną dla tego, że ta armja możeby działała na wyłączną korzyść jakiegoś jednego państwa, lub gruppy państw; mrzonką zaś dla tego, bo nie zniosłaby niewolnictwa, bo dopóki będą źródła odbytu, dopóty handel nie ustanie, tylko podrożeje. Projekt francuski jest teraz przedmiotem dyskusji kongresowej.

W naradach biorą udział reprezentanci Turcji i Persji. Oświadczają oni, że powolne zniesienie niewolnictwa w ich krajach jest zamiarem sułtana i szacha, ale na doraźny przewrót w tym kierunku zgodzić się nie mogą. Przyrzekają na razie obostrzenie różnych przepisów, utrudniających handel. Marokko i Barka nie mają przedstawicieli na kongresie i te państwa z pewnością nie zgodzą się na zniesienie niewolnictwa, a zniewolić ich do tego nie ma sposobu. Jest to jedyna trudność, o którą mogą się rozbić usiłowania kongresu.

Dzisiejszy list z Paryża donosi o milczącem skłanianiu się monarchistów francuskich na stronę republikańską. Depesze dzisiejsze przyniosły świeży dowód takiej zmiany frontu. Oto, monarchiści wspólnie z republikanami głosowali za unieważnieniem wyboru bulanżysty Dillona. Wnet potem zaczęło się formować stronnictwo rolnicze. Weszli do niego republikanie i monarchiści, wybrani przez wieśniaków. Stronnictwo to wybrało prezydjum z ośmiu członków, po czterech z każdego obozu i najpierw uchwaliło wystosować odezwę do czysto republikańskiej „agrarnej“ frakcji, kierowanej przez Meline'a, aby złączyła się z tem nowem „rolniczem“ stronnictwem. Frakcja Meline'a uprzejmie zgodziła się na to. A zatem jest już wspólny grunt, na którym monarchiści i republikanie pracują. Jest to dopiero początek ważnej przemiany wewnętrznych stosunków we Francji.

Z Petersburga nadchodzi bardzo charakterystyczna wiadomość: Bułgar major Kiesiakow, który w nocy uwięził ks. Aleksandra Battenberga i wyrzucił go z kraju, otrzymał godność pułkownika rosyjskiej armji i urząd komendanta pułku N. 109, stojącego na granicy pruskiej. A zatem zdrajca, który złamał przysięgę na wierność swemu księciu, rewolucjonista, otrzymał w Rosji nagrodę za tak niepiękne czyny. Nie wiemy o ile przyjemne oficerom rosyjskim, że takiego mają kolegę i zwierzchnika.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 27 listopada.

(?) Nieprzyjacielskie armje już się szykują. Najpierw występują nieprzejednani niemiecy w Czechach, organizują wybory, wywołują protesty miast i izb handlowych niemieckich przeciw sejmowi czeskiemu. Na pomoc ciągną im taboryci, neohusyci, którzy organizują — tak jak to w Węgrzech robi skrajna lewica — dwie kampanje: jednę przeciw staroczechom, jako zaprzańcom, drugą przeciw szlachcie, jako wynarodowionej, gdyż nie uznaje Hussa za świętego. Przyjdzie tam do rozruchów, tak zapowiadają *Narodni Listy*; policja już strzeże pałacu ks. Schwarzenberga — a Niemcy się cieszą.

Równocześnie jenerałowie zwołują sztaby w Wiedniu. Już zapowiadają ich organa, że lewica z bastjonu reichsrathowego podniesie protesta przeciw prawu czeskiemu, a zarazem ujmie się za Wiedniem, zażąda subwencji na zasypanie tutejszej Pełtwi — zwanej Wiedenką. I to Herbst we własnej osobie ma wytoczyć to działo, żeby stolicę przeciw skąpemu rządowi zbuntować.

Naprzeciw tych armij zaczepnych staje armja odporna prawicy, bez planu dotąd, rozdzielona na kilka pułków, lubo pod jednakiemi sztandarami. Duch jeden, ale hasła rozmaite. Nie można przypuszczać, żeby przywódzcy prawicy, żeby i rząd nie widział niebezpieczeństw, więc należy ufać, że konferencja pierwszego grudnia stworzy główny sztab dla prawicy, zreorganizuje ją, a przez to siły jej pomnoży. I przypomina się tutaj rola przyrodzona, którą Koło polskie odgrywać może i powinno; rola pośrednika, rola czynnika rozstrzygającego.

Potrzeba jednak skończyć z taktyką *von Fall zu Fall*, potrzeba wytknąć cały dokładny plan działania, taki, żeby zmobilizował i zatrudniał koncentrycznie wszystkie dodatnie czynniki. Być może, że różne ujemne objawy, które podczas sesji sejmów krajowych się wykluły, będą miały właśnie to następstwo, że wszelkie konserwatywne żywioły ockną się, zreflektują i zdobędą na inicjatywę, na karność, na czynną solidarność, na wytworzenie prawdziwej armji d o b r e g o przeciw najazdom z ł e g o.

Tymczasem nowa, a jednak stara sprawa odzywa się: Emir Afganistanu jest konający; sam on uprzedził wicekróla Indyj, że przewiduje rozruchy: rząd indyjski wysłał, uprzedzając wypadki, wojsko do Peszaweru. Może Azja odciągnie nieco elektryczności politycznej z Europy. A przydałoby się bardzo. Wspomnę tylko, że sprawy kreteńskiej amnestja nie załatwia. Toż liczyć się trzeba z administracją turecką; kto i jak wykona amnestję i środki, które mają być użyte. A głoszą, że mają to być środki wszechstronne: gubernator chrześcijanin, nowe wybory do sejmu, specjalna komisja dla reform. Turcy sami śmieją się, głosząc takie obietnice.

**Wiedeń** 28 listopada.

(?) Przesyłam wam streszczenie rozmowy, którą miałem temi dniami z osobą bardzo kompetentną w sprawach politycznych. Zapatrywania jej są niezawodnie podzielane niemal w zupełności w sferach decydujących. Pomijam zapytania i odpowiedzi, a streszczam ostateczne wyniki rozmowy.

Jeżeli ktoś utrzymuje — mówiła mi ta osoba — że zanosi się na burzliwą sesję Rady państwa, to może ma rację formalnie. Zapewne będą obrady burzliwe; opozycja skorzysta z każdej sposobności, żeby swoim nienawiściom ulżyć i sytuację wewnętrzną jak najczarniej odmalować, ale nic po nad to nie uzyska. Rząd i większość zatrzymają przez rok 1890 swoje stanowisko, choćby nie przyszło do żadnej naprawy stosunków po prawicy. Ale jeżeli przez ten rok stanowisko to się nie wzmocni, to powstaje wielkie pytanie: co potem? a raczej kilka pytań: kto będzie przeprowadzał wybory? jeżeli będzie je przeprowadzał rząd, to czy uzyska w nich większość? jeżeli zaś wzrosną żywioły młodoczeskie i pokrewne im z innych krajów, to oczywista rząd teraźniejszy nie stanąłby już przed Radą państwa, więc kto go zastąpi? Zwrot na lewo niemożliwy, bo to albo rozkład, albo przemoc i jednostronność: zwrot na prawo bardzo trudny w obec wzrostu skrajnych prądów.

Więc chyba jakiś nastąpiłby perjod przejściowy, administracja bez znamion politycznych, wstrzymanie systemu i rozwoju od lat 11 wytkniętego, przerwa w odrodzeniu państwa, w każdym razie dla autonomji, dla parlamentaryzmu bardzo szkodliwa. Ażeby konjunktury niepomyślne nie ziściły się, potrzeba na to pracy przez ten rok i owoców tej pracy. Trudne to zadanie, ale doniosłe i chwalebne; w każdym razie zaniedbanie chwili, przeoczenie żądań i obowiązków, teraz, gdy prawica ma jeszcze oparcie na czynnikach najważniejszych, byłoby z jej strony abdykacja, przyznaniem się, że nie dorosła do zadania, że brak jej ludzi i głębokich przekonań. Co się zatem stanie, trudno przewidzieć, bo trudno ocenić z góry to, na co stać ludzi i stronnictwo.

Sytuacja zewnętrzna rysuje się zupełnie pokojowo. Nikt wojny prowokować nie może i nie chce. Rosja nie jest przygotowana do wojny, kilka lat będzie jeszcze potrzebowała dla dopędzenia innych mocarstw: musi ona przytem karabin magazynowy zaprowadzić. Car wojny się lęka, zresztą przekonany jest, że i bez wojny będą szły w górę interesa rosyjskie. Inne państwa, lubo może pracowały i pracują przezornie nad planami kampanji wojennej, lecz jeszcze nie porozumiewały się względem tego, coby miało nastąpić po wojnie, oczywista po zwycięzkiej dla nich wojnie. Nie myślą więc o wojnie, bo pozytywnego jej celu nie mają. Samo wojenne upokorzenie Rosji nie byłoby żadnem rozstrzygnięciem, nie przyniosłoby nawet rozzbrojenia, gdyż Rosja upokorzona dyszałaby odwetem. Kiedyś zapewne przeciwne sobie światy się zetrą, ale nikt tej katastrofy przyśpieszać nie będzie. Tymczasem Bułgarja, to jabłko niezgody, ma przed sobą całe lata pokoju. Od niej tylko zależy wyzyskać je, stanąć tak, żeby jej żadna zawierucha zaszkodzić nie mogła. Nie o to idzie, czy się tam ks. Ferdynand długo, lub na zawsze utrzyma, tylko o to, żeby Bułgarja utrzymała i ubezpieczyła swą samodzielność.

W Serbji nie stoją rzeczy tak źle, jak to nawet sam Milan głosi. Naród serbski nie wiele wart, ale to przecież musi wyznawać każda partja, stojąca tam u steru, że dla niej najdogodniejszem jest utrzymanie młodego króla na tronie.

Karagieorgiewicze wiedzą, że dla nich widoków nie ma. Austrja nie mogłaby ich dopuścić, oni też nie mogą odważyć się na nową zbrodnię, na królobójstwo.

Jeżeliby do rozruchów w Serbji przyszło, to w takim razie najprawdopodobniej zjawiłby się znowu Milan, nie na to, żeby pozostać, ale żeby rozruchy stłumić i porządek przywrócić. Kto wie, czy z Serbją nie stanie się to, co z Bułgarją: może zostanie w danych okolicznościach poddana pod stypulacje międzynarodowe, które jaki kongres europejski uchwali. Ale na razie nie zdaje mi się, żeby obawy co do niej były uzasadnione.

**Paryż** 24 listopada.

(*K. W.*) Zgoła nie ma o czem pisać ze „stolicy świata“. W parlamencie odbywa się dopiero ekspozycja, stronnictwa poznały już swe siły, ale jeszcze nie wystudjowały sytuacji i charakteru osób, które zajmą miejsca opuszczone przez Boulangera, Ferry'ego, Gobleta, Dillona, Wilsona i innych aferzystów i nieaferzystów, ale w każdym razie „osobistości“. Prawica na nic nie może się zdecydować. Jedni z niej — i takich jest aż 23! — głosują już z republikanami: inni dyskretnie wstrzymują się od głosowań i przez to w każdym wypadku również wspierają republikanów. Radykaliści wydzierają bulanżystom wawrzyny projektowiczów i upadają natychmiast, w pierwszem głosowaniu. Rząd coraz wyraźniej pokazuje, że chce rządzić, a nie słuchać ślepo rozkazów parlamentu, i dobrze mu z tem, zdobywa nawet uznanie i posłuszeństwo. Dla przykładu weźmy choćby tę sprawę monopolu zapałek. Monopol daje kilka miljonów dochodu netto, ale zapałki są potworne: jakieś grube, duże, śmierdzące pałki, a kosztują drogo. Lecz spalić niemi gabinet... no, to trochę ryzykowne. Wbrew woli ministerjum uchwalono znieść monopol — i cóż? Rok albo dwa lata temu gabinet podałby się był natychmiast do dymisji. Teraz p. Tirard z panem Constansem ani drgnęli, tylko się p. Rouvier obraził i chciał złożyć tekę, lecz rzekł mu p. Tirard: „Daj spokój! wartoż to dbać o taką drobnostkę?“ — W istocie nie warto, pomyślał p. Rouvier i został, za co izba nagrodziła go cofnięciem swej zapałkowej uchwały. Tak tedy w parlamencie nie widzimy jeszcze akcji; trwa, jakem rzekł, ekspozycja.

W teatrach zaczął się, jak co roku o tej porze, sezon „przeglądów“. Są to najnudniejsze rzeczy, arcyszopki, ale Paryż w tem się kocha. Te przedstawienia nie są przeglądami scenicznej działalności za rok ubiegły, ale są uscenizowaniem najważniejszych wypadków życia rzeczywistego. Na to nie potrzeba ani talentu autorskiego i aktorskiego, ani oryginalności, ani nawet zuchwalstwa w przedstawianiu przeróżnych szkaradzieństw. Wystarczy dekoracja. Niech przykład wyjaśni, jakie to są owe przeglądy. Furorę robi następująca sztuka. Bogaty mieszczuch paryski zapragnął poznać się z panem Elektrosonem (Edisonem), jedzie więc do Ameryki, przedstawia się królowi telefonów i prosi go o pokazanie najnowszego wynalazku. Pan Elektroson pokazuje mu instrument, w którym można widzieć koniec świa-

# Za późno!

### (Szkic z życia).

Wyszedł przed chwilą.

Została sama; oh! jak zupełnie sama! Spojrzała na wskazówki zegara, było już po jedenastej; ruch na ulicach miasta zmniejszał się, przycichał. Męża dotychczas nie ma i Bóg wie kiedy powróci, a August wyszedł przed chwilą.

— Ach! jakie życie nudne — szepnęła ziewając — ach jakie nudne! Jaki ten Lolu niepoczciwy! Gdzie on dotąd siedzi? I tak co dnia.

Wyciągnęła rękę po książkę leżącą na stoliku, zbliżyła ją do oczu i wnet znowu odsunęła. Z westchnieniem oparła głowę na poręczy i zaczęła marzyć.

— Jaki ten August dziwny — myślała uśmiechając się smętnie — co on mi tu wmawiał. Czyżby myślał, żem taka naiwna, żebym nie rozumiała jego słów? Nie! pojmuję go doskonale... ale... ale... udawałam, że nie rozumiem jego myśli... Jak on to mówił, jaki on dziwny był, aż strach mnie zbierał... Ale Lolo, Lolo! Czego on tak długo siedzi?

Przechyliła główkę przez niski, adamaszkiem obity poręcz, przymknęła oczy i puściła całkiem wodze fantazji. Światło przyćmione matowem szkłem lampy rzucało łagodne promienie, oświetlając wspaniałe meble i piękne obrazy; woń licznych kwiatów czyniła atmosferę upajającą. Piękna pani wkrótce myślą opuściła ściany wykwintnego buduaru i wkroczyła duszą w krainę wspomnień.

Taka młoda, zaledwie skończyła dwadzieścia cztery lata, a jednak ma już wspomnienia... za któremi żałuje, że minęły bezpowrotnie. Tak! ma wspomienia i jakie wspomnienia.

Trzy lata temu poślubiła Karola, a rok przed tem kochała go już, kochała całą duszą. Dziś jeszcze pamięta ten niepokój, to drżenie serca, jakie ją opanowywało, kiedy on zbliżał się do niej; nie zapomni nigdy tego nieokreślonego uczucia szczęścia, radości i dumy równocześnie, jakiego doznała w chwili, gdy on drżącemi słowy wyznał jej swą miłość, swe bezgraniczne przywiązanie, kiedy przysięgał, że do śmierci, wiecznie kochać ją będzie,

— Wiecznie! Do śmierci! — powtarzała młoda kobieta a do słów zaczął się mieszać śmiech suchy ironiczny, który wkrótce zmienił się w spazmatyczne łkanie. — Cha! cha! cha!... do śmierci... do śmierci.

Łkanie stłumiła i wpatrywała się spokojnie w monotonny blask lampy — wspomnienia wracały. Widzi jak na jawie, stary poważny dwór rodziców, słyszy okrzyki ludu wiejskiego, klaskania z batów, tentent kopyt końskich, turkot podjeżdżających powozów, zgiełk i hałas na dziedzińcu. Widzi siebie w białej ślubnej szacie, z wieńcem mirtowym na czole. Słyszy serdeczny, drgający przywiązaniem głos matki, ojca; błogosławią ją na drogę życia, błogosławią pełni spokoju i ufności o jej los... Wszak wybrali dla niej męża, którego wszyscy jej zazdroszczą, wszak on bogaty, wykształcony, spowinowacony z pierwszemi rodzinami w kraju. A potem przypomina sobie, że była w ekstazie jakiejś, słyszała poważny głos organu, dymy kadzideł ją owiały i szeptem, cicho, lękliwie powtarzała za kapłanem słowa przysięgi. I on przysięgał, donośnie, dobitnie rozlegał się jego męski głos wśród murów wiejskiego kościółka... Tak słyszała wyraźnie jak mówił: a że cię nie opuszczę aż do śmierci,

— Aż do śmierci! — i znowu zaniosła się nerwowym, spazmatycznym śmiechem.

Jak ona z początku była szczęśliwa. Mąż zawiózł ją do stolicy; żyli w wielkim świecie; on był młodym urzędnikiem, wielką mu wszyscy, świetną przyszłość przepowiadali, osiągnięcie najwyższych dostojeństw w kraju rokowali. Świat, w którym żyli, przyjął ją serdecznie, wszędzie spotykała otwarte ramiona i miodowo-słodkie słówka.

Wówczas poznała pana Augusta; był najserdeczniejszym przyjacielem jej męża. Nie zapomni nigdy pierwszego spojrzenia jakie na nią rzucił ten człowiek, czuła się niem onieśmieloną, wzrok ten przykuwał ją do miejsca, ubezwładniał, działał tak, jak spojrzenie grzechotnika wpływa na nieszczęśliwe ofiary tego gadu. Z początku coś odpychało ją od tego człowieka: z czasem jednak przyzwyczaiła się do niego, nawet go polubiła. Był niewyczerpany w pomysłach, żadna zabawa nie mogła się obejść bez niego; zresztą przekonała się, że on jest prawdziwie zacnym... Wszak on ją — pomimo przyjaźni dla Lola — pierwszy przestrzegł, że mąż jej szuka niestosownych towarzystw. W pierwszej chwili oburzyła się, ale później, w miarę jak Karola coraz częściej i coraz dłużej w domu nie bywało, musiała uwierzyć smutnej prawdzie.

Na samo wspomnienie tego nie może stłumić oburzenia, powstała nagle i zaczęła pośpiesznie chodzić po wysłanym dywanem pokoju, krew nabiegła jej potężnym strumieniem do głowy, oczy zaiskrzyły się wyrazem obrażonej dumy, ręce zaciskała konwulsyjnie, wreszcie potargała porywczo trzymaną w ręku batystową chusteczkę. Strzępki zsunęły się cicho na dywan, a w ślad za niemi popłynęły znowu — ciche łzy.

On jeden... August poczciwy nie opuścił jej nigdy, on ją uwiadamiał o każdym kroku Karola. Ach! ona nie wierzyła a jednak przekonała się sama, że mówił prawdę.

Pamiętała że kiedyś doszły jej uszu jakieś dwuznacznie brzmiące niby chińskie, niby japońskie słowa: *tingel - tangel* powtarzały go sobie na ucho stroskane matki „złotych“ młodzieńców i dodawały z westchnieniem, że to są spelunki urządzane przez żydów, w których młodzież marnuje czas i pieniądze, traci rumieńce i zalety duszy, z wyżyn towarzyskich spada w najbrudniejsze kałuże społeczne. August pierwszy ją przestrzegł, że mąż jej należy do tych, którzy tam czas przepędzają.

Nie chciała wierzyć, musiała się przekonać. Raz ze starszą, doświadczoną a zacną przyjaciółką zawelonowane weisnęły się do przedsionka... I o zgrozo! przekonała się, że wszystko prawda. Widziała tego wytwornego, dystyngowanego Lola otoczonego istotami najniższego rzędu... słyszała jego głos. Omal nie zemdlała. Gdy uprowadzona przez przyjaciółkę znalazła się na ulicy, z trwogą zaczęła uciekać, jakby ją coś straszliwego goniło... jakieś widma, jakiś potwór. Umykała tak przed głosem męża usłyszanym w spelunce.

Od tej chwili mąż stał się dla niej wstrętna, obrzydliwa — zagadką. Nie mogła zrozumieć, co mogło pociągnąć człowieka, który miał wytwornie urządzony dom, doskonałego kucharza, świetną piwnicę, wreszcie — piękną żonę, do tej jaskini, gdzie wszystko było brzydkie, poziome, wstrętne. A jednak ciągnęło go coś niezaprzeczenie.

Mijały tygodnie i miesiące Lolo co raz to rzadszym gościem bywał w domu. Młodej małżonce życie stawało się co raz nieznośniejszem: towarzyskie stosunki zbrzydły jej zupełnie, wstydziła się śmiesznej roli — jaką teraz odgrywała w życiu — zaniedbywanej żony. Jeden tylko August nie opuścił jej, od niego doświadczała zawsze dowodów prawdziwej przyjaźni, odwiedzał ją często, zawsze przynosił jej nowo wydane książki. Polubiła go teraz szczerze, tęskniła w jego nieobecności, niecierpliwie oczekiwała na jego przyjście.

Na miejskim zegarze zaczęła bić godzina dwunasta. Młoda kobieta stanęła na chwilę licząc uderzenia zegaru; później usiadła na kanapie i wzięła książkę, leżącą dotychczas na stole, do ręki. Zrazu niedbale przerzucała kartki, lecz widocznie jakieś miejsce zajęło jej uwagę silniej, bo poczęła czytać gorączkowo; na bladą twarzyczkę wybiegły rumieńce, oddychała pośpiesznie.

Biły kwadranse i godziny ona nie zważała na nie, z namiętnością nałogowego pijaka chłonęła w siebie treść książki, z błyskawiczną szybkością przebiegała stronnice; chwilami drżała na całem ciele, jakby febrą wewnętrzną trawiona, czasem znowu łzy pokazywały się w jej oczach.

Wreszcie rozległ się z loży odźwiernego głos dzwonka elektrycznego... To on!... to mąż powraca. Zegar wydzwonił w tej chwili pół do czwartej. Słyszy jak bramę domu otwierają, słyszy jego niepewne kroki na schodach, słyszy, ach słyszy, że zbliża się do niej.

Podniosła nań oczy. Jakiż on dziś straszny, twarz mu pała, oczy jakieś bezmyślne, nieruchome, kroki takie chwiejne. Idzie wprost do niej... Nim zdołała powstać, czuje już, że silne ramiona opasują jej kibić, że twarz płonąca zbliża się do jej twarzy, czuje... wstrętny, obrzydliwy zapach koniaku. On pijany! Wraca z orgji i chce ją teraz pocałować.

Krzyknęła przeraźliwie, szarpnąwszy się, wyrwała mu się z rąk i odskoczyła o kilka kroków. Stanęła w drzwiach prowadzących do dalszych pokoi, do... sypialni. On stał chwilę zdziwiony, nie mogąc zrozumieć jej zachowania, zawsze była potulna i cicha, nie skarżyła się nawet na swój los. A dziś, dziś, co jej się stało?

Ona tymczasem przypatrywała mu się uważnie i w duszy porównywała z tamtym, który niedawno odszedł — porównanie znać wypadło na niekorzyść męża, bo skrzywiwszy się z niesmakiem wybiegła z pokoju. On poszedł za nią, ale zastał drzwi sypialni już zamknięte.

Na próżno błagał, żeby mu przebaczyła, nadaremnie przysięgał, że ją tylko jednę kocha prawdziwie, że ona jest aniołem opiekuńczym jego życia, że nigdy, już nigdy łzy przez niego nie wyleje. Jako odpowiedź na prośby i żale usłyszał jedno tylko słowo.

— Zapóźno!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Zapóźno! zapóźno! — powtórzył głucho I z tym słowem na ustach powrócił do buduaru. Nieład tam panował: pani uchodząc, potrąciła klosz z kwiatami, który padając stłukł się i woda pociekła po stole... po dywanie. Obok stołu leżała książka w żółtej okładce; podniósł ją i wyczytał tytuł: „Le mensonge“ Bourget'a.

— Kto jej dał tę przeklętą książkę? — zawołał porywczo i zaczął pilnie oglądać okładkę. I dostrzegł w końcu ołówkiem napisane imię August i przy niem nazwisko przyjaciela. Machnął niechętnie ręką, uśmiechnął się ironicznie i mimowolnie przez zaciśnięte usta wyrwały mu się słowa:

— Zapóźno! W istocie zapóźno!

*A—n.*

ta. Widowisko to wcale nie zachwyca bogatego mieszczucha, który odwraca się z oburzeniem i woła: „Nie, nie! już wolę to, co dziś jest! O, nasz świat tak miły, tak przyjemny... Ot, niech mi pan pokaże Paryż, a w nim moję magnifikę... Co to ona, biedactwo porabia bezemnie? Tęskni niezawodnie, czeka mnie i doczekać się nie może! Panie, pokaż mi Paryż!" — I owszem — woła uprzejmy Elektroson i podaje mieszczuchowi tubę. Mieszczuch patrzy, przeciera oczy i znowu patrzy, oczom własnym nie wierzy: jego żona... tak jest! jego żona coś robi z... oficerem! Mieszczuch rzuca tubę, nie żegna się z p. Elektrosonem — wraca do Paryża. Tu się kończy akt pierwszy i następuje szereg obrazów z życia paryskiego; jest więc wystawa, jest wieża Eiffel, jest dworzec, hipodrom, restauracja, pola Elizejskie itd.; wszędzie tłum ludzi, powozy, zgiełk, — dekoracje mistrzowskie, ale sensu dramatycznego ani za grosz.

Jak w życiu, tak samo na scenie. Jedno drugiej nie może czynić wymówek.

Wobec tego mógłbym rzucić do kosza mój list terminowy, i byłbym to uczynił, gdyby nie partja w domino z byłym dyplomatą, który dobiwszy się godności radzcy legacyjnego, zmienił karjerę na rentę, szlafrok i przejażdżki po lasku.

Służył w Brazylji, wydał nawet o tym kraju „antypodów", jak mówią Francji, jakąś tam książkę, słowem, on w Brazylji więcej jest znany niż inni śmiertelnicy, do których zaliczam siebie i Was, za co proszę się nie gniewać, bo z tego co mi p. eks-dyplomata mówił, nie sądzę, żeby znajomość Brazylji była bardzo zaszczytną. Oto są jego słowa:

„Wyobraź sobie dziecko z wszystkiemi wadami starego rozpustnika, — będziesz miał Brazylijczyka. Wśród innych narodów, ten wygląda jak zgrzybiały młodzieniec. Zawsze wątpiłem o jego przyszłości. Nie ma powolnych stopniowań od najwyższej arystokracji do najniższego plebsu, nie ma silnej a zdrowej średniej warstwy, która lepszych z pośród siebie wypycha na szczyty, a gorszych strąca w dół i jest rzetelnym obrazem narodu w każdej chwili jego rozwoju. Jest szlachta i — hałastra, złożona z murzynów, indjan, metysów i włóczęgów z całego świata. Życie nie wiele kosztuje, taniość niesłychana, warunki klimatyczne świetne, więc nikomu ani w głowie praca, wszyscy chcą używać. No, i nie żałują sobie!... Podziel Europę, czyli jak jest, na dziewięć równych części, weź siebie i oto będziesz miał obszar Brazylji. Na takim kawałku ziemi mieszka wszystkiego dziesięć miljonów ludzi białej, czarnej, bronzowej i żółtej rasy. Każdy z tych okazów dzieli się na gatunki, a każdy gatunek ma odrębny język, inne zwyczaje, etyczne pojęcia i wiarę. Wprawdzie widzisz same tylko katolickie kościoły, ale spytaj murzyna, indjanina, chińskiego kulisa: w co wierzy? Wytrzeszczy na ciebie oczy i nic nie powie, bo i w nic nie wierzy... On się tylko boi jakichś postronnych duchów. Wszystkie te rasy i plemiona zaś wzajemnie się nienawidzą do wściekłości. Bez harapa w ręku i dwóch rewolwerów w kieszeniach nie ujrzysz Brazylijczyka. Każdy sam musi dbać o swe życie i całość swego mienia. Policja nie istnieje. Wojska jest tylko 10 tysięcy żołnierzy, ale za to oficerów aż tysiąc. Nie mieli oni żadnej roboty, za to zbytek wolnego czasu, który spędzali w kawiarniach, politykując i układając świat po swojemu.

Monarchja była tak młoda, że nie mogła jeszcze zapuścić korzeni; nad ugruntowaniem dynastji i zasad monarchicznych zaczęła dopiero pracować następczyni tronu Izabella. Tu przedewszystkiem pragnęła poskromić cokolwiek oligarchów, więc odebrała im niewolników. Środek ten był użyteczny w średnich i nowych wiekach prawie we wszystkich krajach Europy i wszędzie pomyślnie. W jednej tylko Brazylji on się nie udał: szlachta odwróciła się od dynastji, a natomiast nikt przy niej nie stanął. Tak doszło do rewolucji, że republikański rząd zamierza przywrócić niewolnictwo. Będzie to dziwne skojarzenie idei demokratycznej z azjatyckim despotyzmem, ale też żadnej zasady, żadnej myśli społecznej nie można się spodziewać od tych „ludzi przewrotu." Znam tych republikańskich ministrów. Fonseca bywał w kryminale, Quintino Bocayuva, głośny rewolwerowy dziennikarz, stojący na usługach żydowskiego bankiera, został ministrem spraw zagranicznych; Aristides Lobo, pospolity gazeciarski reporter, objął tekę spraw wewnętrznych; Van-den-Cook, minister marynarki, był przed laty kapitanem niewolniczego statku. O Constansie, który objął tekę wojny, można jeno tyle powiedzieć, że podobno dobrze posiada matematykę, której był profesorem, ale czy ma jakiekolwiek inne zdolności, nie słyszałem. O Domie Pedro jedna jest opinja: szlachetny, łagodny ideolog, człowiek dobroczynny do takiego stopnia, że ze swej skromnej listy cywilnej, wynoszącej tylko 800 kontosów, przeznaczał 100, resztę przeznaczał na uczynki miłosierne. W r. 1807 Napoleon I, zdobywszy Portugalję zawołał: „Dom Braganzów przestał panować!" Nieprawda, to się dopiero teraz stało, a czy z tem lepiej będzie w Brazylji? — bardzo wątpię."

## Z Bułgarji.

Jeden z naszych rodaków, przebywających w Bułgarji, nadsyła następujące uwagi o tym kraju:

„Kraj to jest rzeczywiście wyjątkowy, nie tylko w porównaniu z naszym i w ogóle z Europą, ale nawet z otaczającemi go krajami. Kompletnie nie ma tu szlachty, nie ma ziemiaństwa w naszem pojęciu. Dumna szlachta bułgarska wyginęła w czasie najazdu Osmanów w XIV wieku lub zturczyła się. Ci tureccy agowie, effendowie i t. p., wydzierżawiali ziemię „rajahom" (to jest chrześcijanom), troszcząc się tylko o pobór czynszu. Wielu z nich nie mogąc się pogodzić ze stanem rzeczy, jaki stworzyła wojna r. 1877, pozbyło za bezcen swoje posiadłości, które w ręku aferzystów przyszły do stanu opłakanego. W ogóle większe posiadłości, które stanowią rzadkie wyjątki, przedstawiają się tutaj smutno. Nie widać tam ani dworu, ani naszych zabudowań folwarcznych, tylko szopy, w których mieszkają robotnicy, sprowadzani tam na czas robót polnych. W zimie miejscowość ta staje się zupełną pustynią. Inwentarzy nie trzymają, robotnik przychodzi do orki z własnym sprzężajem; o nawozie mało dbają na tutejszej glebie, z małemi wyjątkami tak żyznej, jak u nas na Podolu lub Ukrainie, a daleko mniej użytkowanej. Do takiego gospodarstwa nie potrzeba też wiele kapitału; trzeci snop idzie dla robotnika, z pozostałego połowę sprzedają, połowę obracają na zasiew. O nakładach, melioracjach, o porządnych budynkach nie ma mowy. Nierównie lepiej prowadzone jest gospodarstwo tam, gdzie właściciel jest rolnikiem, a takiemi są tutaj prawie wyłącznie gospodarstwa pomniejsze, u nas nazwane „chłopskiemi" włościańskie. Domostwo schludne, duży ogród i sad owocowy, bydło dorodne, pola starannie uprawione, wszystko to świadczy o dobrobycie, zdobytym pracą i zabiegłością. W ogóle Bułgar doskonałym jest pracownikiem, ale na swojem własnem gospodarstwie. Jako najemny lub stały robotnik jest opłakany. Chciwy, wyzyskujący, z cudzoziemca zwłaszcza radby ostatnią kroplę krwi wycisnąć, w robocie ociężały, niechętny, a chytry, znajduje tysiące wybiegów, żeby pokrzywdzić pracodawcę i mniej i gorzej zrobić niż się zobowiązał. Prawdziwy Azjata, pozornie układny i potulny gdy cię potrzebuje, staje się nadzwyczaj hardym, gdy już nie ma interesu. Turek bez porównania jest uczciwszy niż ten chrześcijanin, i niby współplemienny. Gospodarstwo, podobne do naszego folwarcznego, największe przeszkody znajduje w braku dobrego robotnika. Tutejszy niby to nie jest drogi, od żniwa kosztuje średnio 1 fr. 20 c., sprzężajowy 2 fr. do 3 fr. 50 c., lecz przychodzi późno, robi sobie częste wypoczynki, rozsypia się w południe, tak, że faktycznie nie robi więcej nad 6—7 godzin. A wymagań przytem bez miary. W czasie pilnych robót doprosić się go nie można. Roboty zakładowej tutaj nie znają. Najpraktyczniejszy sposób jest wynajem za trzeci snop, przyczem jednak pilnować się trzeba, bo łatwo można być oszukanym. Ceny ziemi są niskie, w najlepszej glebie, nieopodal kolei, hektar kosztuje 20 franków. Przy braku jednak robotnika, przy małym odbycie produktów, przedsiębiorstwo gospodarcze, do naszego podobne, napotyka tu wielkie przeszkody. Jeden z naszych, który próbował założyć gospodarstwo folwarczne, w krótkim czasie zbankrutował. Być może, że lepiejby wyszedł na gospodarstwie przemysłowem, ale do tego potrzeba znacznego kapitału i odpowiednich studjów technicznych, a przytem i stosunków handlowych. Plantacje buraków naprzykład byłyby tu świetnym interesem, gdzie są wszystkie warunki, które tak rozwinęły przemysł cukrowy w gubernjach południowo-zachodnich; odbyt zapewniony, bo produkt coraz więcej zaczyna się upowszechniać w użyciu, brak tylko materjału opałowego, ale nie tak dotkliwy, jak na Zadnieprzu, gdzie przecież cukrownie, oparte na znacznym kapitale, procentują. Podniosłoby to także hodowlę inwentarza, którą przy obecnych warunkach gospodarstwa i szerzącej się uprawie coraz bardziej musi się ograniczać, bo i tu także pastwisk stepowych zaczyna ubywać. Wielkie również korzyści przyniosłyby tu gorzelnie przemysłowe. Okowitę pędzą tu nie z kartofli, ale ze śliwek, których gatunek jest wyborny. Wszędzie u zamożnych włościan są ogrody śliwowe. Śliwowica jest tu w większym użyciu, niż u nas piwo, różne są jej gatunki i stopnie, tak, że zastępować może i najszlachetniejszy miód prząśny i wino stołowe i najordynarniejszą gorzałkę. Nadzwyczajna obfitość śliwek w dobre lata czyni ten owoc tańszym niż u nas kartofle. W ogóle wódka śliwkowa jest bez porównania lepsza i zdrowsza od naszej kartoflanki, a z pewnością tańsza i korzystniejsza od naszej żytniówki. Dodać należy pożytek, jaki ten przemysł przynosi hodowli inwentarza. Utrzymywanie ogrodów śliwowych jest korzystniejsze dla gospodarstwa niż uprawa kartofli, która wymaga niemałych starań, podlega nieprzyjaźnym warunkom atmosferycznym i zarazom. Mówię tu tylko o przemyśe rolniczym, choć zapewne fabryczny byłby tu do stworzenia, szczególniej produkcja wyrobów wełnianych znalazłaby najlepsze warunki w Bułgarji wschodniej, gdzie najkorzystniejszą gałęzią gospodarstwa jest hodowla owiec".

## Walne Zgromadzenie Związku Stowarzyszeń
### zarobkowych i gospodarczych.

XV walne zgromadzenie delegatów towarzystw związkowych Galicji zagaił dziś o godz. 9 min. 45 przed południem prezes Wydziału Związku p. Wojciech Biechoński w obec 59 delegatów reprezentujących 66 stowarzyszeń.

W przemowie zagajającej podniósł prezes, że stowarzyszenia związkowe rozwijały się w r. 1888 normalnie, zdobywały dla siebie coraz silniejsze zaufanie współobywateli, przygarniały ku sobie coraz liczniejsze kapitały prywatne, zwiększały własne w udziałach i funduszu rezerwowym, słowem przeżyły stowarzyszenia rok 1888 bez żadnych katastrof, tak wzmacniając swoję działalność, iż dziś z wązkich ścieżek powinny już przejść na szeroki gościniec społecznej pracy, ku czemu wzywa stowarzyszenia z każdym dniem silniej rozwijający się przemysł krajowy. Zaznaczył dalej przewodniczący konieczną potrzebę wytworzenia dla towarzystw związkowych centralnej instytucji pieniężnej, którąby pośredniczyła w wyszukiwaniu źródeł kredytu i w obiegu kapitałów między związkowemi stowarzyszeniami, a zamknął przemówienie wyrażając z tego miejsca żal z powodu śmierci zasłużonych członków Związku pp. dr. Tytusa Chałubińskiego, założyciela towarzystwa zaliczkowego w Zakopanem i Antoniego Zabickiego byłego dyrektora lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego.

Po wylegitymowaniu się delegatów wybrano przewodniczącym zgromadzenia p. W. Biechońskiego, a jego zastępcą dr. W. Lechowskiego, zaś przewodniczący powołał na sekretarzy pp. A. Fuchsa i Z. Maksymowicza.

Z porządku dziennego następowało sprawozdanie Patrona z czynności za czas od 20 listopada 1888 do 20 listopada b. r.

Po uwolnieniu Patrona od czytania sprawozdania odesłano je do komisji, do której powołało zgromadzenie delegatów: dr. Jabłońskiego, Żardeckiego, Łuszpińskiego, dr. Wursta i Kowalewskiego.

Na wniosek dr. Lechowskiego odroczono rozprawy nad 2 i 3 punktem porządku dziennego, tj. nad zamknięciem rachunków Związku za rok 1888 i nad budżetem jego na rok 1890 oraz nad sprawozdaniem o lustracjach stowarzyszeń, które przeprowadzono od czasu ostatniego walnego zgromadzenia delegatów. Na wniosek tego samego delegata wzięto pod rozprawę siódmy punkt porządku dziennego, tj. sprawę zmiany statutu Związku i sprawę założenia centralnej instytucji finansowej.

Sprawozdawcą tych spraw był p. W. Biechoński, który zdawszy przewodnictwo swojemu zastępcy, odczytał projekt nowego statutu, a po długiej rozprawie, czy odesłać ten projekt do komisji lub czy go uchwalić na zgromadzeniu — odesłano projekt na wniosek del. Baczyńskiego do komisji złożonej z 5 członków, któremi wybrano delegatów: Baczyńskiego, Adamskiego, Żardeckiego Witosławskiego i Czarneckiego.

Z kolei przystąpiono do sprawy założenia centralnej instytucji finansowej dla związkowych stowarzyszeń. Sprawozdawca p. W. Biechoński przedstawił w tej sprawie wniosek Wydziału:

I. Walne zgromadzenie postanawia utworzenie instytucji akcyjnej p. n. Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych dla następujących celów:

a) dla pośrednictwa w sprawach kredytowych stowarzyszeń,

b) dla popierania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych,

c) dla prowadzenia interesu parcelacyjnego.

II. Ułożenie statutów i wprowadzenie w życie Banku związkowego poleca się komisji, przez zgromadzenie delegatów wybrać się mającej.

Po bardzo ożywionej rozprawie formalnej, w toku której odzywały się jednak uzasadnione zarzuty przeciw założeniu banku związkowego, a w której wzięli udział delegaci: Mars, Dulęba, Rudnicki, Kowalewski, Szczepanowski i wielu innych, sprawozdawca wyjaśnił, że we wniosku Wydziału umocowanie stałej komisji, mającej wprowadzić się w życie Bank związkowy, ograniczać się będzie na wyjednaniu sankcji dla statutu i zwołaniu walnego zgromadzenia delegatów, na które przybyć oni mają z pełnomocnictwami swoich stowarzyszeń celem przystąpienia do Banku związkowego. W imiennem głosowaniu odrzucono wniosek, aby sprawę założenia Banku związkowego odesłać do komisji, którąby raz jeszcze zbadała potrzebę założenia Banku a uchwalono en bloc wnioski Wydziału ad I i polecono, aby on z przybraniem 3 lub więcej mężów zaufania wypracował projekt statutów Banku związkowego, ten projekt rozesłał do wszystkich związkowych stowarzyszeń i dla uchwalenia tego statutu zwołał nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów.

Z kolei przystąpiono do rozprawy nad wnioskiem del. Teofila Merunowicza w sprawie zakładania w kraju włościańskich związków kredytowych systemu Raiffeisena, który to wniosek postawiony na przeszłorocznem, walnem zgromadzeniu delegatów, przekazano do zbadania Wydziałowi Związku.

Owóż w imieniu tego Wydziału zdawał sprawę o tym wniosku p. Narcyz Ulmer i przedstawił następne wnioski:

1) Kasy pożyczkowe systemu Raiffeisena nie odpowiadają swoją organizacją stosunkom i potrzebom ludności rolniczej kraju;

2) na podstawie zdobytych doświadczeń orzeka walne zgromadzenie, że ani kasy systemu Raiffeisena ani stowarzyszenia systemu Schulzego nie nadają się do udzielania kredytu hipotecznego dla włościan;

3) poleca się wydziałowi Związku, ażeby dla unormowania i rozszerzenia drobnego osobistego kredytu dla włościan wszedł w rokowania z towarzystwem Kółek rolniczych, a to w ten sposób, aby Kółka rolnicze przyjęły na siebie zadanie pośredniczenia pomiędzy okolicznemi towarzystwami zaliczkowemi a włościanami w udzielaniu kredytu drobnego, nie przekraczającego kwoty 50 zł.

Po dłuższej dyskusji, w której nikt nie występował jako obrońca kas systemu Raiffeisena, lecz szeroko rozwodzono się nad nieudolnym zarządem kas gminnych pożyczkowych — przyjęto wnioski wydziału.

Następnie odesłano zamknięcie rachunków Związku za r. 1888 i budżet na r. 1890 do komisji budżetowej, do której przewołano del. Szczepanowskiego, Czarneckiego, Witosławskiego, dr. Borońskiego i Zbrożka.

Zaś sprawozdanie z lustracji do komisji lustracyjnej w której skład weszli pp. dr. Goldmann, Göttingera, Adamski, Wąsowski i Rozwadowski.

Wreszcie na wniosek Wydziału, dotyczący wpłacania wkładek do Związku, uchwalono, aby po koniec czerwca każdego roku wpłacały stowarzyszenia swoje wkładki, a zwlekające ten termin, aby opłacały 5 prct. prowizji zwłoki.

Nakoniec wnioski samoistne delegatów i stowarzyszeń odesłano do komisji, do której weszli pp. Potulicki, Mars, Ulmer, Stępień i Uramowicz i odroczono o godz. 2 z południa dalsze obrady do jutra, dnia 1 grudnia, na godzinę 9 z rana.

## Z Izby sądowej.

**Wadowice** 29 listopada.

Szereg naganiaczy zaczął się dzisiaj przesuwać przed trybunałem. Zajmującym było także przesłuchanie Jana Zabawy, włościanina ze Skołyszyna w Jasielskiem, który powrócił z Ameryki, a przed kilku laty został grubo oszukanym przez Juljusza Neumanna, oskarżonego w tym procesie. Zabawa przybył umyślnie do Wadowic, dowiedziawszy się, że Neumann siedzi w kryminale.

Przewodniczący oświadczył, że uwzględnił częściowo wniosek dr. Korna i zawezwie do rozprawy kilku z podanych przez niego świadków.

Z naganiaczy stanął przed trybunałem pierwszy Eichhorn. Mieszkał w Nowym Sączu i stamtąd wskazywał wychodźcom drogę najprzód do ajencji w Wiedniu, a później umówiwszy się z Landererem do ajencji oświęcimskiej, za co ofiarował mu Landerer 25 zł. miesięcznie. Eichhorn jednak zażądał podobnych pensyj także dla swego krewnego Lachsa i swego spólnika Mangla.

Układ zawarto 3 grudnia, a już 12 grudnia dostał się Eichhorn do aresztu za to, że wyłudzał pieniądze od wychodźców. Oświadcza, że ajencja płaciła mu tylko za to, aby wychodźców nie wysyłał do Wiednia. Drugi z naganiaczy Salomon Ehrlich, operował w Podgórzu. Landau zawarł z nim układ tej treści, aby strzegł wychodźców przed fiakrami i dawał im noclegi u siebie. Za to płacono mu z początku 50 a potem 60 zł. miesięcznie.

Przew. W śledztwie mówiłeś pan, żeś to wszystko robił z życzliwości dla wychodźców.

Ehrlich. Pewno, że z życzliwości. Bo jakbym ich był nie wziął do siebie, toby ich byli fiakry obdarli.

Przew. Pan eskortowałeś także wychodźców z Podgórza do Oświęcima i miałeś w tym celu permanentkę kolejową.

Ehrlich. Ja miał permanentkę dla tego, bom handlował nabiałem.

Przew. Nie o handel nabiałem, ale o handel ludźmi wam szło.

Następnie wszedł na salę wezwany jako świadek Jan Zabawa. Chłop to ogromny w płaszczu wojskowym i butach z cholewami. Widać, że jestto człowiek ciężkiej pracy, a niedola była jego nieodstępną towarzyszką.

Na pytanie przewodniczącego oświadcza, że pochodzi ze Skołyszyna i jest ojcem 6-ga dzieci. Obrońca dr. Łazarski sprzeciwia się zaprzysiężeniu Zabawy, gdyż zdaniem jego zachodzi pytanie, kto kogo oszukał, czy Zabawa Neumanna czy też Neumann Zabawę. Zabawa wrócił z Ameryki w r. 1882, a nie dochodził swej krzywdy aż dopiero dzisiaj, gdy sprawa głośna jest w całym świecie. Niewątpliwie musiał to uczynić w chęci zysku. Trybunał uchwalił odebrać przysięgę od Zabawy. Z tego powodu zgłosił dr. Łazarski zażalenie nieważności.

Po zaprzysiężeniu opowiada Zabawa, iż był w Ameryce przez 3 lata i 3 miesiące i wrócił wówczas, kiedy jechali do Ameryki żydzi z Kijowa. Do Ameryki pojechał dla tego, bo była w domu nędza okropna, dla tego on wyruszył w świat w nadziei, iż tam dużo zarobi. Na drogę nie miał pieniędzy, więc sprzedał bratu chałupę za 75 zł. (w tem miejscu łkanie tłumi głos jego) z tem zastrzeżeniem, że może ją za dwa lata odkupić. Przyjechał do Oświęcima i zmienił u Neumanna owych 75 zł. Dostał za nie 100 marek.

Kupił kartę okrętową i dostał się do Nowego Yorku, skąd szczęśliwie dostał się do Pennsylwanji, gdzie pracował w kopalniach węgla. Praca ta nie służyła jego zdrowiu, więc wziął się wspólnie z jakimś Węgrem do humusowania ziemi na akord. Tu im się poszczęśliwiło i bywały dnie, w których zarabiali po 90 dolarów dziennie. Posłał więc żonie 520 „srybra", wracał do kraju i wiózł ze sobą 2100 dolarów w złocie i srebrze. Gdy przybył do Oświęcima złapał go Neumann, pytał o Amerykę, a następnie o to, czy nie ma co zmieniać. Zabawa powiedział, że wiezie 2100 dolarów. Neumann powiedział mu, że straci na nich przynajmniej trzecią część. Zabawa się przeraził, lecz Neumann uspokajał go, że mu da za te pieniądze „główne weksle" tak, że na nich on nic nie straci. W kurytarzu dał mu więc Neumann owe „główne weksle" i 7 zł. 50 ct. gotówką.

Przewodniczący okazał przysięgłym owe „główne weksle". Pokazało się, że są to karty reklamowe naśladujące pieniądze a wyrażona jest na rogu każdego z nich kwota 233, na którą żadne banknoty amerykańskie nie opiewają.

Przy tej zmianie nie było nikogo, bo towarzysz podróży Zabawy, ów Węgier, wrócił do domu inną drogą. Zabawa powrócił do domu z swymi „głównymi wekslami", pokazywał je ludziom, a potem schował do skrzyni. Chciał kupić kawałek pola. Gdy go bieda przycisnęła, wydobył jeden „główny weksel" i chciał go w Jaśle zmienić.

Propinator w Jaśle powiedział mu, że ten jego papier już nie ma żadnej wartości. Zostawił więc ów papier u propinatora, a sam wybrał się do Oświęcima szukać Naumanna.

W Oświęcimie powiedział mu jakiś służący, że Neumanna nie ma już w Oświęcimie, lecz jest w Bremie, gdzie ma wielki dom, w którym mieszkają wychodźcy. Postanowił więc Zabawa pojechać do Bremy i szukać Neumanna. Pożyczył więc w domu 65 zł. i pojechał do Bremy, lecz jak mówi nie mogłem znaleźć tego „złodzieja."

Wróciłem więc do domu. Było to „łońskiej wiosny".

Przew. Jakżeście się w końcu dowiedzieli, gdzie jest Neumann i że to on was oszukał?

Zabawa opowiada, że pracował przy budowie kolei z Jasła do Rzeszowa, a tam byli zatrudnieni także dozorcy więźniów z Wadowic. Od nich dowiedział się, że w Wadowicach siedzi w kryminale dużo ajentów emigracyjnych. Wziąłem to sobie do serca i przyszedłem tutaj.

Dr. Łazarski zabiera głos i oświadcza że przyszedł do przekonania, iż świadek ten kłamie bezczelnie. (Przewodniczący upomina obrońcę, aby się umiarkował w wyrażeniach).

Dr. Łazarski ponawia swe wyrażenie, skutkiem czego przewodniczący odbiera mu głos.

Dr. Łazarski. Proszę o przyaresztowanie świadka.

Przew. O tem ja tylko mogę decydować, pan nie masz głosu teraz.

Skonfrontowano Neumanna i Zabawę.

Neumann oświadczył, że nie zna wcale Zabawy.

Następnie przesłuchano dalszego naganiacza z Oświęcima Henocha Seklera.

Ten przyznaje, iż dopuszczano się gwałtów na wychodźcach przed dworcem i że widział, jak jednego wychodźcę niesiono w powietrzu i poszarpano na nim odzież. Wychodźcę tego nieśli Czyrwik, Margietka i Sternul.

Przeczy, jakoby on bił kiedy wychodźców. Brał 30 zł. miesięcznie, potem przeszedł na usługi ajencji bremeńskiej, gdyż spodziewał się większego zarobku.

Przew. Byłeś pan kiedy w kancelarji ajencji.

Sekler. Nie — bo tam stał zawsze u drzwi jeden naganiacz.

Następny oskarżony Natan Kuppermann przyznaje, że za przyprowadzenie wychodźców do ajencji dostawał 1 zł. za każdego dorosłego wychodźcę, a 50 centów za dziecko. Jak się ajencja z wychodźcami obchodziła, tego nie wie.

Hermann Mehl nie przyznaje się do żadnej winy i nie wie nic o żadnych wyłudzeniach.

Wilhelm Winzer, propinator z Czechowic, czuje się być także niewinnym. Z wychodźcami tyle tylko miał do czynienia, że na prośbę Landerera „rekomendował" ich do ajencji. Na całej ajencji — jak twierdzi — zarobił 8 zł. Twierdzi, że dla tego opuścił ajencję, ponieważ przekonał się, że ona wychodźców oszukuje.—Herz twierdzi przeciwnie, że ajencja napędziła Winzera za to, że oszukiwał wychodźców.

Winzer (do Herza). Nie Winzer, ale Herz jest szwindlerem. Dla tego, że pan ma pieniądze, to wszyscy boją się prawdę mówić.

O godz. 3 ukończono rozprawę.

## Mały Fejleton.

### URANIA.

Zapowiedziana oddawna i oczekiwana z niecierpliwością nowa książka Kamila Flammariona znajduje się już w rękach publiczności. Tytuł jej: „Urania". Treść stanowią najświeższe wyniki najwznioślejszej z nauk, astronomji, w co wplata jeszcze autor jak zwykle rozbiór kilku najnowszych systematów filozoficznych z ostatniej doby. O poważnych tych rzeczach opowiada nam słynny i popularny autor tak, jak to on tylko umie. Styl lekki, jasny i obrazowy, przystępność wykładu, ani cienia pedantyzmu, a obok tego ścisłość naukowa — oto zalety wymienionej książki, dzięki której wiele prawd, dotąd szerszemu ogółowi nieznanych, rozejdzie się po całym świecie.

„Urania" napisana jest w formie zajmującej powieści, różniącej się tem od innych, że po pierwsze cała akcja odgrywa się w krainie gwiazd i księżyców, a powtóre, że po zamknięciu książki czujemy, iż rozszerzyliśmy widnokrąg naszych myśli, do czego, mówiąc nawiasem, większa część pochłanianych przez czytelników utworów belletrystycznych żadnej pretensji rościć sobie nie może.

Bohater „powieści" Flammariona zakochał się w posążku Uranji. Kiedyś zasypia a Urania korzystając z tego, unosi go ze sobą w nadpowietrzne światy. W szalonym biegu rozpoznaje bohater zaledwie niektóre konstelacje; ciała niebieskie wirują w koło niego, oślepiają i przerażają. Nareszcie spostrzega dumne nasze słońce, które, o dziwo, odgrywa tu rolę pospolitej gwiazdki, należącej do konstelacji Centaura. Ale Urania nie pozwala mu zatrzymywać się tutaj i porywa go dalej, kierując się w stronę, gdzie drga dziwna jakaś blado niebieska jasność.

„Któż wypowie me zdumienie — opowiada sam bohater, — gdy spostrzegłem, że zbliżamy się do słońca, całkowicie niebieskiego, które jak błyszcząca świetnie tarcza odcinało się na tle czarnego nieba, usianego mirjadami gwiazd! Szafirowe to słońce było ogniskiem i światłem całego systemu planetarnego. Przebiegliśmy tuż około jednej z planet tu należących. Niebieskie słońce olbrzymiało w naszych oczach, ale w tej chwili widzę ku większemu jeszcze zdumieniu, że błękitne promienie światła oblewające ową planetę, z jednej strony zabarwiają się na zielono. Wówczas powtórnie spojrzałem na niebo i spostrzegłem inne słońce, połyskujące barwą szmaragdu. Zdumienie me nie miało granic.

„Mijamy teraz — słyszę głos Uranji — system słoneczny Andromedy, z którego widzisz dopiero jednę część, bo w rzeczywistości składa się on nie z dwóch, lecz z trzech słońc: niebieskiego, zielonego i żółto-pomarańczowego. Niebieskie — najmniejsze ze wszystkich — obraca się około słońca zielonego, to ostatnie zaś wiruje wraz z satellitą około wielkiego słońca pomarańczowego. Ujrzysz je wkrótce.

„Istotnie w chwilę potem wynurzyło się trzecie słońce, sypiące snopem rozżarzonych promieni, które tworzyły przedziwne barwy, stapiając się z łagodnem światłem owych dwóch słońc mniejszych. Ile tu blasku, ile ognia! Jaka rozmaitość barw w tym dziwnym błękicie, w zielonych promieniach drugiego słońca i wreszcie w złocistem świetle trzeciego!"

Nie powtarzamy w dalszym ciągu całego szeregu wspaniałych zjawisk i widoków, przesuwających się w podniebnej tej wycieczce przed okiem astronoma i zarazem poety, dodać tylko należy, że wszystko co mówi, oparte jest na ostatnich odkryciach astronomów.

Pora już wracać z dalekich światów; bohater nasz czuje, że powoli opuszcza się na dół i spostrzega po niejakim czasie świat nasz, który w miarę zbliżania się coraz większe przybiera rozmiary. Znajdujemy się teraz — mówi znowu Urania — w takiej odległości od ziemi, że światło które ztamtąd przychodzi do nas, potrzebuje na odbycie tej drogi tej ilości godzin, jaka upłynęła od czasów Juljusza Cezara do dnia dzisiejszego.

„W tem miejscu otrzymujemy dopiero te promienie, które w owej odległej epoce ziemia wysłała, jakkolwiek światło biegnie przez przestwory eterem napełnione dość szybko, bo z chyżością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę. Astronomowie ziemi, którzy obserwują gwiazdy położone w tej odległości, w jakiej my jesteśmy, nie widzą ich takiemi, jakiemi są w rzeczywistości, ale w takiej postaci, jaką miały w chwili, gdy ziemia wysłała owe promienie świetlne, przybywające do nas dopiero dzisiaj, zatem wspomniane ciała niebieskie przedstawiają się dzisiejszym uczonym tak, jak wyglądały przed ośmnastu z górą wiekami.

„Ani z ziemi — dodała moja towarzyszka— ani z jakiegokolwiek punktu w przestrzeni gwiazdy nie przedstawiają się nigdy oku takiemi, jakiemi są—lecz jakiemi były. Błąd ten powiększa się oczywiście w prostym stosunku do odległości. Przypatrujecie się pilnie przez teleskopy gwiazdom już nieistniejącym. Nawet z pośród gwiazd, które gołem okiem widzieć możecie niejedna dawno już zgasła na zawsze. Wiele mgławic, które pod spektroskopem rozbieracie na poszczególne składniki, zmieniło się już w słońca. Mnóstwo waszych pięknych, różowych gwiazdeczek, migocących do was z oddalenia, w rzeczywistości rozpłynęło się już, znikło bez śladu. Gdybyście mogli odpowiednio zbliżyć się do nich, szukalibyście ich napróżno.

„Światło, które wypłynęło ze wszystkich słońc zawieszonych w przestworach wszechświata i które odbiło się w przestrzeni od wszystkich światów, oświetlanych przez te słońca, utrwala i przenosi przez niezmierzone obszary wierne wizerunki wszystkich wieków, wszystkich dni i sekund."

Autor dochodzi w końcu do wniosku, że dzieje wszystkich przypuszczalnych światów odbywają ciągłą wędrówkę w przestrzeni i nie znikną nigdy, że to, co ubiegło, istnieje w łonie nieskończoności i zagładzie uledz nie może.

## Kronika.

Lwów 30 listopada.

**Mianowania.** Najj. Pan nadał podporucznikowi rezerwowemu pułku ułanów barona Ramberg Nr. 8 i praktykantowi Namiestnictwa, hr. Aleksandrowi Komorowskiemu, godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jakóba Rudzińskiego stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Dębicy, Hipolita Dolińskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Panaszówce, Faustyna Narolskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Koszyłowcach, Stanisławę Eisenbachównę stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Przeciszowie, Antoninę Baczyńską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Pleszowie.

**JE. p. Namiestnik,** hr. Kazimierz Badeni, zwiedził wczoraj tutejsze gimnazjum IV. W klasie IV. a) i VI. a) obecnym był p. Namiestnik na lekcji języka niemieckiego, w klasie VIII. na lekcji języka greckiego, a w klasie I. c) na lekcji języka łacińskiego. Następnie przejrzał p. Namiestnik szczegółowo katalogi klasowe i zwiedził gabinet fizykalny i historji naturalnej, tudzież pomieszczenia wszystkich klas równoległych we filjach.

**Roman hr. Potocki,** powołany w miejsce ś. p. Alfreda hr. Potockiego, swego ojca, do Izby Panów, złożył swój mandat do Izby Posłów z okręgu wyborczego Brzeżany-Podhajce.

**Wieczornica listopadowa.**

*„Bo własne tylko upodlenie ducha*
*Nagina wolne szyje do łańcucha..."*

powiedział Byron Grekom, kiedy w walce o wolność i samoistny byt polityczny wieszczym głosem przepowiadał im, że

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwianą potęgę
Skończy zwycięstwem..."

Silnie uwierzył w tę przepowiednię wielki nasz Adam, więc orlem piórem przelał ją w polską mowę, aby się wryła w pamięć i serca jego narodu, który podobnie jak Grecy skazany na walkę strzedz się winien od „upodlenia ducha..."

Słowa te powtórzył wczoraj poeta Karol Brzozowski, zagajając wieczornicę, na którą zebrało się liczne grono przyjaciół i znajomych, aby w skupieniu ducha, ciepłemi słowy narodowych pieśni, uczcić

tę pamiętną rocznicę, kiedy to obok włoskich legionistów Dąbrowskiego, obok weteranów z San Domingo i z pod Austerliz, obok bohaterów z Sommo Sierry, stawali do zwycięskich walk pod Grochowem, Wawrem, Stoczkiem: dumni racławicką sławą kosynierzy, ochotnicza jazda wołyńska Karola Rożyckiego, celni strzelcy podlascy Kuszla, litewskie „dzieci śmierci“... słowem cały naród od Karpat po żmudzkie żuławy, od brzegów Warty i Noteci do „Dzikich pól“ Ukrainy.

W bohaterskim boju ulegli przemocy ci bojownicy za wolność, ale pamięć tych walk — zawsze żywa — przypomina potomkom, że i oni bez wytchnienia, bez wypoczynku winni walczyć, walczyć mrówczą pracą „znosząc zdziebelkami materjał do odbudowy zawalonego gmachu“ i strzedz ducha w „tej oazie swobody ducha narodowego“, którą stworzyła nam opatrzna ręka Boga na puszczy niewoli, gdzie wywracają nasze prastare ołtarze, gdzie dzieciom wydzierają mowę ich ojców, gdzie szmat po szmacie wyrywają nam z pod stóp naszą ziemię.

Na tej to „oazie swobody narodowej“, którą zawdzięczamy wielkodusznemu monarsze, pilnie nam czuwać nad Zniczem narodowych idei, z roztropnością węża znosić cegiełkę do cegiełki i z nich budować na trwałych podwalinach gmach przyszłości, którego nie obalą ani bismarkowskie nienawiście ani zgniecie go potęga białych carów.

Taką zalecając nam pracę, skończył wieszcz-mówca, a resztę wieczoru zapełniły sercu polskiemu zawsze miłe dźwięki narodowych pieśni, odśpiewanych przez Towarzystwo śpiewaków „Echo“.

Rozchodząc się, każdemu z obecnych brzmiał w duszy ów ustęp mowy zagajającej, iż „dopóki naród, wolny czy ujarzmiony, stoi wierny wielkim, szlachetnym tradycjom swojej przeszłości, dopóki miłość Boga i Ojczyzny przemawia z niego czynami a nie próżnemi słowy — dalekim i na długo dalekim będzie od spodlenia ducha“, bo jak powiedział poeta angielski:

„Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha wolności — chyba on sam siebie!“

**Posiedzenie** Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we wtorek dnia 3 grudnia o godzinie 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: „O interpretacji autorów klasycznych“. Ref. prof. Korneli Fischer.

**Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się niedzielę dnia ósmego grudnia b. r. o godzinie piątej po południu w sali Towarzystwa (gmach teatralny). Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności wydziału. 2. Sprawozdanie rewidentów. 3. Wybór pięciu członków wydziału. 4. Wybór rewidentów. 5. Uchwalenie budżetu na rok 1889/90. 6. Wnioski członków.

Po kartę legitymacyjną zglaszać się należy od piątego grudnia w kancelarji Towarzystwa od godziny 10 do 12 przed i od 5 do 7 po południu, również takową otrzymać można w dzień zgromadzenia przy wstępie do sali.

**Morderstwo.** Dnia 27 listopada znaleziono na drodze między Zboiskami a Grzybowicami zamordowanego włościanina w wieku około 25 lat. Morderca udusił swą ofiarę postronkiem, a następnie obrabował ją. Wysłano komisję sądową na miejsce.

**Do krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** przystąpili, jak się dowiadujemy, następujący posłowie sejmowi: L. hr. Wodzicki z wkładką roczną zł. 100, dr. Stanisław Larysz Niedzielski 10, Czesław hr. Lasocki 25, Marjan Dydyński 10, Gustaw Romer 15, Edward hr. Paczyński 100, Stanisław Jędrzejowicz 15, Władysław Struszkiewicz 5, Mieczysław hr. Rey 25, Władysław hr. Koziebrodzki 20, A. Skrzyński 25, J. Męciński 5, E. Micewski 10, A. Michałowski 10, A. Gorayski 10, Stefan hr. Zamoyski 20, Adam Jędrzejowicz 50, Jan Trzecieski 10, A. Trzecieski 5, Zenon Słonecki 10, Włodzimierz Kozłowski 5, K. hr. Scipio 5, Wiktor Józef 10, Tomasz Rozwadowski 5, ks. Sanguszko 50, Antoni hr. Wodzicki 30, Roman hr. Potocki 50, Jan hr. Stadnicki 25 zł. Zarazem oświadczyli wymienieni posłowie gotowość popierania Towarzystwa, każdy w swoim powiecie.

Spodziewać się należy, że za tak pięknym przykładem pójdzie ogół naszego obywatelstwa wiejskiego i z większą, niż dotąd, gorliwością popierać będzie patrjotyczną, w duchu miłości chrześciańskiej prowadzoną działalność Towarzystwa.

**Zmarli.** Ludwik Zachodni, obywatel m. Lwowa i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 50 roku życia.

Karolina Wiktorja Racko, zmarła we Lwowie w 34 roku życia.

Dr. Tytus Lewakowski, obywatel miasta Lwowa i były radny, zmarł we Lwowie w 81 roku życia.

**Śnieg.** Z Wiednia donoszą, że wczoraj przez całą noc i część poranku padał tam obfity śnieg, który pokrył ulice grubą białą powłoką. Fakt ten wywołał wielką radość między robotnikami, którzy z powodu zawieszonych już od kilku dni robót budowlanych, nie mieli zajęcia, a znaleźli je wczoraj przy oczyszczaniu ulic ze śniegu. Pod wieczór śnieg zamienił się w deszcz, który wszystek niewywieziony śnieg przekształcił w wodę, z czego powstało wielkie błoto.

Nietylko więc lwowianie muszą się uskarżać na jesienne dolegliwości.

**Przedstawienie amatorskie** na rzecz funduszu stypendyjnego Towarzystwa „Rodzina“, które się odbędzie jutro, w niedzielę, dnia 1 grudnia, obejmie ponad program komedyjkę „Filiżanka herbaty“. Bogaty program i cel szlachetny każą się spodziewać, że liczna publiczność zapełni salę Kasyna miejskiego.

**Z Sanoka** donoszą nam. że tamtejsze „Koło dramatyczno-muzyczne“ urządzi w niedzielę 1 grudnia wieczorek literacko-artystyczny ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Adama Mickiewicza. Bogaty i urozmaicony program składa się z przemówienia wstępnego, deklamacyj oraz produkcyj muzykalno-wokalnych.

**Artyści teatru krakowskiego** wnieśli do Kuratorji fundacji teatru hr. Skarbka we Lwowie podanie, w którem upraszają o przyjęcie ich jako członków instytucji tak zwanego „funduszu emerytalnego“ założonego przy scenie lwowskiej przez fundatora jej St. hr. Skarbka, bo teatr krakowski takiej instytucji nie posiada. Z funduszu tego korzystają dotychczas tylko członkowie sceny lwowskiej, i to ci mianowicie, którzy opłacają stosowne, przez statut tego funduszu przepisane wkładki, i czynią zresztą zadość innym wymaganiom statutu. Artyści sceny krakowskiej powołują się w swem podaniu na to, że zarówno jak lwowscy pracują dla sceny narodowej i sceny polskiej, pragną tedy zarówno jak tamci, korzystać z dobrodziejstwa humanitarnej instytucji przez hr. Skarbka założonej. Obok tego najgłówniejszego argumentu, przedstawiają petenci, że losem wszystkich aktorów polskich skazani są na to, iż ze szczupłych płac swoich nie mogą zaoszczędzić nic na „czarną godzinę“ na wiek późniejszy, kiedy im już sił do pracy nie stanie, a niemniej podnoszą i tę okoliczność, iż międzynarodowe towarzystwo aktorów niemieckich już niejednokrotnie czyniło im propozycję przystąpienia do funduszu emerytalnego tegoż towarzystwa, ale propozycja ta jako niepatrjotyczna nie znalazła u artystów teatru krakowskiego nigdy jednomyślnego uznania.

Petycję powyższą przedkładają artyści krakowscy Kuratorji lwowskiego teatru przez p. Karola Estreichera, zasłużonego autora bibljografji polskiej i członka komisji teatralnej krakowskiej. Nie wątpimy, że mąż ten będzie najlepszym rzecznikiem interesowanych artystów. Szczerze też życzylibyśmy im, aby usiłowania p. Estreichera pomyślny odniosły skutek. Mimo to jednak rezultatu już z góry przesądzać nie możemy, bo zależeć on będzie przedewszystkiem od tego, czy zasadnicze postanowienia fundacji emerytalnej nie staną tutaj na przeszkodzie. Wprawdzie § 22 statutu emerytalnego postanawia, że lata służby na innych (niekoniecznie lwowskiej) stałych scenach polskich mogą być artystom wliczone do emerytury, ale to wtedy tylko, gdy artysta innej sceny polskiej przeniesie się na lwowską. Zresztą postanawia statut, że jedynie artyści lwowskiego teatru mogą należeć do stowarzyszenia emerytalnego. Jeżeli ten kardynalny warunek w jakikolwiek sposób da się albo ominąć zupełnie albo uledz modyfikacjom — w takim razie nie wątpimy, że Kuratorja fundacji hr. Skarbka jak najchętniej przystąpi do załatwienia petycji krakowskich artystów.

**W skarbkowskim teatrze** danem będzie w poniedziałek dnia 2 grudnia na dochód towarzystwa wzajemnej pomocy artystów dramatycznych składane przedstawienie dramatyczmo-wokalne, w którem wezmą udział pani Camilowa, p. Gustaw Fiszer i Juljan Jeromin.

**Podróż damy naokoło świata.** W Calais bawiła tymi dniami 19-letnia Amerykanka, Miss Bly, współpracowniczka dziennika *World* w Nowym Jorku. Młoda Amerykanka postanowiła odbyć w 77 dniach podróż naokoło świata. W niedzielę wyjechała z Nowego Jorku, a we czwartek wylądowała w Southampton. W Londynie kazała sobie wystawić papiery legitymacyjne i przybyła do Amiens i złożyła tam wizytę Juljuszowi Vernemu, autorowi dzieła „Podróż naokoło świata w 80 dniach“. Verne przyjął ją bardzo uprzejmie, wyraził jednak powątpiewanie, czy uda się pani Bly jej zadanie. Verne sądzi, że na podróż naokolo świata potrzeba, co najmniej, 79 dni. Amerykanka nie zniechęciła się jednak tem, powróciła z Amiens do Calais i pociągiem błyskawicznym pojechała do Brindisi. Tam wsiadła na okręt, który ją powiezie do Colombo, Hongkongu, Shangaju i San Francisco.

Pani Bly wybrała się w tę podróż bez żadnego towarzystwa, nawet bez służącego.

**Szarada.**

Pierwsza, druga i trzecia, zamek u Sycylji brzega,
W którem niegdyś osiadło plemię Skanderbega.
Pierwsza z czwartą, kwiaty, co zachwycą oko,
Gdy w ogrodach lub polach zakwitną szeroko.
Druga z pierwszą wstecz, miejsce bardzo dawne,
Gdzie Scipion z Hannibalem zwodził boje sławne.
Trzecia z czwartą, potrawa, którą każdy chwyta
Wtedy, gdy najbardziej pszenica zakwita.
Wszystko razem nie jest nic innego,
Jak tylko nazwisko szlachcica polskiego.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Catulle Mendez, autor przedstawionego u nas wczoraj widowiska dramatycznego, należy dzisiaj do wybitniejszych postaci w świecie literackim francuskim; nowele jego — a szczególniej powiastki buduarowe — cieszą się w Paryżu dość znacznem powodzeniem. Próbował on też sił swoich na polu dramatycznem, tutaj niestety nie z takiem powodzeniem jak w noweli.

Najznaczniejszą jego dramatyczną pracą były grywane w teatrze „de la porte Saint Martin“ przed paru laty „Matki rywalki“, pisane specjalnie dla słynnej Sary Bernhardt, która odtwarzała w dramatycznem tem widowisku główną rolę heroiny.

Rzecz ta osnuta jest na stosunkach polskich, a mianowicie z pierwszych lat epoki porozbiorowej. — Skąd autor czerpał materjały do swej pracy, tego zdaje się nie potrafilby dociec nawet największy erudyt w dziedzinie naszych kronik rodzinnych i pamiętników; przykładów podobnej fabuly jak ta, która temu widowisku dramatycznemu za podstawę służy, w dziejach naszych nie znajdujemy. Zarazem też fikcyjne nazwiska osób działających, tudzież bardzo wątpliwe wskazówki co do miejsca działania nie dają żadnego wyjaśnienia, wszystko zaś, co się dzieje na scenie, uprawnia jedynie do przypuszczenia, że cała historja zrodziła się w bujnej fantazji autora.

Przyjrzyjmy się bowiem treści utworu.

Oto niejaki Andrzej Boleski, kasztelan na Michalinie, omamiony wdziękami Sonji Iwanówny, awanturnicy rosyjskiej w szerokim stylu, porzuca małżonkę swą Elżbietę Boleską, staje się renegatem, zdrajcą ojczyzny, przechodzi do służby Katarzyny II i otrzymuje od imperatorowej posadę gubernatora — podobno trockiego (?), i na tem stanowisku przez lat blisko dwadzieścia uciska Polaków.

Tymczasem Elżbieta Boleska, wyrzekłszy przekleństwo na przeniewierczego męża i niegodnego Polaka, wychowuje synka jego we wzgardzie do ojca i na prawego syna ojczyzny. — Andrzej Boleski ze związku z Sonją Iwanówną ma drugiego syna, którego znowu matka wychowywała w ideach nawskróś rosyjskich. Okoliczności składają się tak, że w ciągu dwudziestoletniego okresu czasu, w którego ramach zawartą jest akcja, przychodzi do częstych bądź przypadkowych, bądź umyślnych spotkań obu matek, zwłaszcza że matka-Rosjanka, Sonja, pragnie ożenić syna swego Iwana z Haliną, majętną dzieweczką polską, narzeczoną Stefana Boleskiego. Spotkania owe są w rzeczywistości silnemi starciami reprezentantek dwóch idei patrjotycznych; z jednej strony niewiasty polskiej, córy uciemiężonego narodu, otoczonej aureolą męczeństwa i poświęcenia; z drugiej strony kobiety Rosjanki, nacechowanej bezwzględnością i butą przedstawicielki zwycięskiego narodu.

Ostatecznie romantyczne powikłania na tle antagonizmów politycznych doprowadzają do katastrofy. Dzieje się bowiem, że młody Stefan Boleski podczas jakiejś ruchawki polskiej staje na czele powstańców przeciw gubernatorowi. W starciu zabija Stefana brat jego przyrodni Iwan. Rozżalona matka-Polka, mszcząc się śmierci syna, z męstwem drugiej Chrzanowskiej wysadza w powietrze zamek, do którego sprowadza głównych aktorów sprawy, a to Andrzeja, Sonję i jej syna Iwana, i sama wraz z nimi ginie pod gruzami zwalonych murów.

Z powyższego przytoczenia treści utworu widać, że autor wziął sobie za cel przedstawienie antagonizmu politycznego między polskim i rosyjskim narodem, i pod tym względem — o ile idzie o djalogi pełne siły, oraz o sceny efektowne — wywiązał się z zadania tak, jak jeno mógł wywiązać się Francuz, który ani historji polskiej, ani charakteru narodowego naszego znać przecież nie może. Ze szczegółów, jakie on tam właśnie pod względem charakterystyki osób podaje, niektóre są wprost naiwne, a niestosowny jest też często melodramatyczny patos, z jakim przemawiają osoby na scenie działające.

Atoli chociaż ani tło, ani koloryt sztuki wrażenia prawdy robić nie mogą, chociaż wreszcie sama faktura obliczona wyłącznie na efekt w takich scenach jak np. wyrzekanie gromadne przez lud, szlachtę i żydów (nawet) przekleństwa na głowę zdrajcy, jak dalej pojedynek w kaplicy zamkowej, bitwa, wysadzenie zamku w powietrze itd., odbiega od zasad prawidłowego dramatu; — to jednak dla widza polskiego nadzwyczaj sympatycznem musi być to piękne światło, w jakiem autor przedstawił Polkę męczennicę i bohaterkę. Stąd też jako sztuka patrjotyczna i okolicznościowa, dawana zwlaszcza na widowiska świąteczne popołudniowe, może wywoływać wrażenie.

Tutaj dodać winniśmy, że przeróbka z oryginału francuskiego na język polski, której dokonał znany tłumacz pan J. K. Zieliński, jest ze wszech miar udatną, tem bardziej, gdy tłumacz o ile mógł złagodził niewłaściwości co do charakterystyki osób w oryginale francuskim — rzeczywiście aż nazbyt oryginalnej.

O wykonaniu tego utworu przez naszych artystów musimy wyrazić się z najzupełniejszem uznaniem. Starali się oni w spaczone bądźcobądź postacie sztuki wlać ile możności prawdy — a gdzie tego potrzeba było, grali z rzeczywistem przekonaniem i zapałem. Pierwszeństwo w tej mierze należy oddać niepodzielnie paniom Nowakowskiej i Pankiewiczównie, które jako Boleska i Sonja były godnemi siebie rywalkami. Z przedstawicieli innych ról głównych wymienić musimy jeszcze p. Zawadzkiego (Boleski) oraz p. Szoberta w roli intryganta Rodźki i p. Starzewskiego w roli młodego Stefana Boleskiego.

Wreszcie i reżyserji należy się słowo pochwały za staranne przygotowanie scen efektownych, a szczególniej bitwy w piątym obrazie. *R. P.*

* **Ze starożytnej sceny rzymskiej.** Panowie Belon i Georges Price w wydanem świeżo w Paryżu dziele opowiadają wiele ciekawych rzeczy z prywatnego i potocznego życia starożytnych Rzymian, a pomiędzy innemi także ostatnie wystąpienie na scenie rzymskiej słynnego komika Roscjusza (Quintus Roscius Gallus, comoedus), najznakomitszego komika starożytnego, przyjaciela Cycerona, który go też bronił w procesie i pozostawił z tego powodu znakomitą mowę *pro Roscio Comoedo*. Że starożytność w oddawaniu czci i uznania swym ulubieńcom w niczem nie ustępowała dzisiejszym czasom, że bałwochwalczy kult sztuki tak samo zawracał głowy Cyceronów, Sullów i innych wielkości tak męskich, jak żeńskich — jak za dni naszych — najlepszym dowodem Roscjusz, pierwszy komik rzymski.

Brał on rocznej gaży 600.000 sesterców czyli 60.000 zł., czegoby mu, niezawodnie, mogli pozazdrościć wszyscy pierwsi kochankowie i primadonny naszej sceny. A że był człek oszczędny i liczący się z groszem, czego o jego następcach powiedzieć po większej części nie można, przeto doszedł do tego, iż w późniejszych latach nie tylko na dobroczynne cele, ale w ogóle bezpłatnie grywał i gaży się zrzekł w ogóle. Nakoniec syt sławy i oklasków, postanowił zupełnie zejść z desek teatralnych i w tym celu zapowiedział ostatnie, pożegnalne przedstawienie, które się też wreszcie odbyło dnia trzeciego po „Idach Marcowych“.

Po czemu właściwie były bilety teatralne podówczas w Rzymie, tego nie wiemy dokładnie, ale że nie musiały być tanie owe gliniane tabliczki z wypukłą odznaką, to wnosić można stąd, iż gdy spekulanci rzymscy, korzystając ze sposobności, wykupili naprzód wszystkie bilety a potem je sprzedawali, to Imci Pan Cyceron, ekskonsul, rzecznik i notarjusz, za miejsce dla siebie i gderliwej swej pani, Terencji, zapłacić musiał 4000 sesterców, czyli około 400 zł.

Narodu zebrało się coś około 11.000, pomiędzy nimi wszystkie znakomitości Rzymu, nie wyłączając dyktatora, p. Sulli, który w prosceniowej loży otoczony liktorami wygodnie się rozpierał.

Grano pierwszy akt Terencjuszowego „Heauton Timorumenos“, ustęp z „Formiona“ tegoż autora, dalej ustęp z Plautowego „Trojaka“, nakoniec ustęp z „Amfitrjona“ tegoż autora. Z uwielbianym artystą występowali społem na scenie pp. Gallinowie, panna Flawia, zażyła przyjaciółka dyktatora Sulli i inne współczesne znakomitości.

W jednym z międzyaktów wydarzył się niemiły wypadeczek, bo pani Cyceronowa dowiedziawszy się od sąsiadki, iż jej małżonek taką znaczną sumę zapłacił za bilety, zrobiła mu wśród ogólnej ciszy niemiłą scenę, którą dopiero flety następującej sztuki zagłuszyły. Cyceron tak był dotknięty tym skandalem, iż później rozwiódł się z niepowściągliwą Terencją, a pojął za żonę Publilję.

Gdy przedstawienie się skończyło, nastąpiła ogromna owacja dla Roscjusza. Co kto miał najpiękniejszego składał u stóp uwielbianego artysty: dzieła pędzla, dłuta, drogocenne przedmioty, czary złote pełne złotych pieniążków itd. Z polecenia dyktatora edylowie wręczyli mu złotą kulę, ozdobioną drogiemi emaljami, rodzaj orderu ówczesnego.

Artyści lwowscy! bodajby o was tak pisano po latach 1950!

# Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 29 listopada.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu stała tendencja utrzymała się, lecz kupujący w oczekiwaniu większych dowozów zachowali się raczej wyczekująco i dlatego dalsza zwyżka cen nie zdołała się uwydatnić. Po cenach dawniejszych jednak zarówno pszenica i żyto, jak jęczmień i owies, znajdowały odbyt łatwy.

Płacono za pszenicę białą po 9·— do 9·35, za czerwoną po 9·— do 9·40, za żółtą po 9·— do 9·30; za żyto po 8·— do 8·20, za jęczmień browarny po 7·50 do 8·75, za jęczmień na paszę po 6·80 do 7·25, za owies po 7·50 do 7·75, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

**Wiedeń** 28. listopada.

(*Z*) Już poranna dzisiejsza giełda przejawiała silną tendencję, lecz pomimo względnej obfitości gotówki obroty poranne były bardzo nieznaczne. W rentach jeno panował ruch ożywiony, a kursa co chwila posuwały się w górę. Wypływało to stąd, iż — jak głoszono — przedlitawski budżet ma być nader pomyślnym, jak również z tego powodu, że sprawa regulacji waluty miała być już wdrożoną przez gabinet przedlitawski.

Dobre usposobienie utrzymywało się przez cały poranek, owóż z południa, gdy nadeszły korzystne notowania z Berlina i wiadomość, że potwierdza się małżeństwo carewicza z najmłodszą siostrą cesarza Wilhelma, repryza łatwo przyszła do skutku i ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 314·90, węgierskie 334·75, Anglobanki 145·—, Uniony 239·50, Bankvereiny 116·30, Länderbanki 219·90, Ludwiki 182·75, Czerniowieckie 232·75. Renta papierowa 85.75, srebrna 86·—, austrjacka złota 107·95, papierowa 100·95, węgierska złota 101·—, papierowa 97.40. Ruble 1·25 $^{1}/_{4}$.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 30 listopada. W komisji dla ustawy karnej wniósł Kuenburg, ażeby reasumowano rozprawę nad wnioskiem Neunera o karygodności konkubinatu. Reasumcję uchwalono 9 głosami przeciw 5, poczem wniosek Neunera uchwalony na wczorajszem posiedzeniu unieważniono.

Według doniesienia *Politische Correspondenz* minister handlu w dalszym ciągu zarządzeń przedsięwziętych dla ochrony przemysłu cukrowego rozporządził, iżby kolej Północna obniżyła taryfy swoje w tej samej mierze, co koleje państwowe. Wyszły też jeszcze dwa podobne rozporządzenia, a to o wyjątkowej redukcji taryf dla wywozu spirytusu z Galicji, oraz w celu ułatwienia zaopatrzenia miasta Wiednia w węgiel kamienny. Co do tego ostatniego ustanowiono zniżenie taryfy na 2 ct. od 100 kilogr. węgla.

**Budapeszt** 30 listopada. Prezydent izby posłów Pechy oświadczył, że z powodu swego stanowiska w izbie musi przestrzegać, ażeby mu nikt nie mógł zarzucić stronniczości, i dla tego poczyni kroki, ażeby nie liczono go do żadnego z stronnictw poselskich.

*Wiener Zeitung* donosi: Cesarz nadał radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Liskiewiczowi z okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku tytuł i charakter radzcy dworu.

*Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerjalne w sprawie wyłączenia gmin i obszarów dworskich: Kotowa, Łabowej, Łabowca, Maciejowej Nowejwsi, Roztoki małej, Składzistego Uhryna wyżnego i niżnego, z okręgu sądowego w Krynicy, a przydzielenia ich do okręgu sądu w Nowym Sączu.

**Budapeszt** 30 listopada. Posiedzenie izby posłów. Po dłuższej kontrowersji pomiędzy mówcami większości a mówcami opozycji, wywołanej tem, że większość pragnęła nakłonić prezydenta do surowego przestrzegania regulaminu, tudzież po głosie prezydenta, który skonstatował, że w prowadzeniu obrad kieruje się ścisłą bezstronnością — ukończono rozprawę jeneralną nad budżetem. Po wywodach sprawozdawcy Hegedusa i przemowie ministra Wekerlego, który zaznaczył, iż nikomu nie uda się wywołać nieporozumień między członkami gabinetu, przyjęto projekt budżetu wielką większością za podstawę rozpraw szczegółowych.

**Stuttgard** 30 listopada. Znany autor Karol Mueller (Ostfried Mylius) zmarł wskutek apopleksji.

**Bruksela** 30 listopada. Profesor prawa karnego Prins, który został tymczasowo mianowany szefem straży bezpieczeństwa, wchodząc do sali wykładowej został powitany sykaniem i gwizdaniem. Uspakajając młodzież rzekł Prins, że jako inspektor więzień nie mógł odmówić przyjęcia tymczasowo funkcyj szefa straży bezpieczeństwa.

**Paryż** 30 listopada. Pisma zaprzeczają doniesieniu z Rzymu, jakoby poseł angielski przy Watykanie, Simmons, miał żądać, ażeby Papież postawił misje katolickie w Afryce środkowej aż do Tripolisu pod juryzdykcję apostolskiego wikarego, a wyłączył je z pod zakresu działania kardynała Lavigerie.

**Nowy Jork** 30 listopada. Depesze z Rio de Janeiro donoszą o uznaniu przez Francję nowej rzeczypospolitej brazylijskiej.

**Wrocław** 30 listopada. Wczoraj u stołu cesarskiego w zamku królewskim wzniósł cesarz toast na cześć Moltkiego z powodu 50-letniej rocznicy udzielenia mu orderu *pour le merite*. Po obiedzie odbył się cercle.

**Konstantynopol** 30 listopada. „Agence Constantinople“ otrzymała ze strony kompetentnej upoważnienie do zaprzeczenia doniesieniu *Daily News* o tajnych rokowaniach pomiędzy Rosją a Turcją w sprawie zawarcia przymierza, któreby Rosji miało zapewnić korzyści finansowe w zamian za odstąpienie Turcji pewnych terytorjów. W obec neutralnej polityki Turcji, nie może być mowy o żadnych takich rokowaniach.

Krążą pogłoski, że patrjarcha ekumeniczny ma ustąpić w skutek nieporozumień z Portą.

**Madryt** 30 listopada. Przybył tu arcyksiążę Rajner z małżonką, na dworcu witali ich przedstawiciele władz królewskich i austrjacka ambasada, poczem udali się do królewskiego pałacu.

W izbie podczas rozpraw budżetowych dawny minister finansów Cosgayon miał gwałtowną mowę przeciw rządowi, w której oskarżał teraźniejsze ministerjum o popychanie państwa do bankructwa; sprawozdawca budżetowy odpowiedział, że wprowadzenie równowagi w finansach państwa jest tylko kwestją czasu. *Epoka* donosi, że minister wojny zamyśla podać się do dymisji.

**Zagrzeb** 30 listopada. Posiedzenie sejmu. W toku rozprawy budżetowej oświadczył ksiądz Jagicz: „Kapłan nie ma obowiązku słuchać księcia Kościoła chociażby nie wiedzieć jak wysoko poważanego w rzeczach polityki“. Mówca ten w świetnej przemowie, kilkakrotnie przerywanej przez opozycję, wystąpił za projektem budżetu. W mowie tej oświadczył, iż jest z teraźniejszego rządu zupełnie zadowolniony, dalej, że jest za swobodą prasy, o ile prasa nie propaguje tendencyj przewrotu, a wreszcie żądał, ażeby od dziennikarzy wymagano dowodów uzdolnienia.

**Berlin** 30 listopada. W parlamencie podczas drugiego czytania ustaw bankowych oświadczył Boetticher, że rząd nie jest wcale wrogo usposobiony przeciw myśli upaństwowienia banku Rzeszy (Reichsbank), że jednak nie ma na razie dość ważnych powodów, ażeby naruszać instytucję już istniejącą i silnie zakorzenioną. Prezydent banku, Dechend, oświadczył się przeciw powiększeniu kapitału banku Rzeszy, bo to mogłoby sprowadzić rozmaite kłopoty. Bank Rzeszy odda kapitały swoje każdej chwili do dyspozycji państwa — bo wiadomo, że nie wydał ich nigdy jak to uczynił bank francuski, aż do ostatniego fenika.

Według doniesienia *Berl. Polit. Nachrichten* okazuje się nieprawdziwą wiadomość, jakoby Wissmann miał przybyć niebawem za urlopem do Berlina.

**Belgrad** 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Skupczyny wniesiony został projekt nowej organizacji wojska.

Poseł Stanów Zjednoczonych w Bukareszcie Snowden, upoważniony także do sprawowania poselstwa w Serbji wręczył wczoraj rejentom swoje akredytywę.



### Przyjechali do Lwowa
30 listopada 1889.

HOTEL GEORGA. K. Sobanska z Podola ros. K. Horodyski z Żahinice. G. Platr z Borysławia. B. hr. Lasocki z Krakowa. E. Kozicki z Tłusteńkiego. W. Halleawagen z Wiednia. J. Lemmeł z Lipska.

HOTEL LANGA. T. Witosławski z Tyśmienicy. J. Kowalewski z Sokolnth. O. Reichmann z Brodów. M. Dessauer z Budapesztu. R. Halpern z Wiednia. J. Klinger z Wiednia. M. Löffler z Wiednia. Ackermann z Wiednia. J. Beer. z Paryża.

### Z zbożowych targów.

| 30 listopada | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.40—8.50 | 7.30—8.25 | 7·10—7.75 | 7·40—8.65 |
| Żyto | 6.85—7.3 | 6.70—7— | 6.65 6.9 | ·85—7.60 |
| Jęczmień | 6·25—8.50 | 6—8— | 6.—8.— | 6.35 8.50 |
| Owies | 6.90—7.7· | 6— 7.10 | 6.25 6.50 | 6.50 7.50 |
| Groch | 6.50 12— | 6— 10.50 | 6— 11— | 6.50 12 |
| Wyka | 5.50 17.— | 4.80— 5.25 | 0.— 0.— | — — |
| Rzepak | 15.50 17.— | 15.—16— | 15.—16— | 15.50 17— |
| Lnianka | — | — | — | — |
| Konic. czer. | 45—65— | — | — | — |
| Konic. biała | — | — | — | — |
| Konic. szwed. | — | — | — | — |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

**Lwów.** Z Izby handlowej 30 listopada 1889

| 1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 182 | — | 185 | — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 231 | 50 | 234 | 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 283 | — | 287 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | | | |
| Banku hyp. galic 5 prc. w. a. | 100 | 35 | 101 | 35 |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat. | — | — | — | — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 | 25 | 104 | 25 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 97 | 40 | 98 | 40 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 | 25 | 101 | 25 |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 | — | 97 | — |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37. l. | 100 | 25 | 101 | 25 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 93 | 50 | 94 | 50 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 52 l. | 98 | 50 | 99 | 50 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 92 | 70 | 93 | 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw. | 54 | — | 57 | — |
| „ „ „ „ (d) 5 2 | — | — | 49 | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 | 50 | 104 | 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 | 50 | 101 | 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 | — | 106 | — |
| „ „ „ 1883 4 „ | 96 | 50 | 97 | 50 |
| Galic: fund. propinacyjnego 4% „ | 91 | — | 92 | — |
| *5. Losy;* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 | — | 26 | — |
| „ „ Stanisławowa | — | — | 38 | — |
| *6. Monety* | | | | |
| Dukat holenderski | 5.52 | | 5.62 | |
| Dukat cesarski | 5.60 | | 5.70 | |
| Napoleondor | 9.40 | | 9.50— | |
| Półimperjał rosyjski | 9.68 | | 9.78 | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.30 | | 1.40 | |
| „ „ papierowy | 1.24½— | | 1.26½ | |
| 100 marek niemieckich | 57.85 | | 58.85 | |

### Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 30 listopada godz. 1. min. 40

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 316.15 | Węg. kolej półn. wschodn. | 186.50 |
| Alpiny | 98.— | Wiedeńskie losy kom. | 143.25 |
| Kredyty węg. | 334.75 | Akcje tyton. | 116.25 |
| Anglobanki | 146.25 | Gal.obl.indem. | 104.— |
| Uniony | 239.75 | Albethale | 217.— |
| Ludwiki | 183.25 | Länderbanki | 221.80 |
| Nordbany | 256.— | Renta zł. węg. | 101.10 |
| Lombardy | 128.15 | Bankvereiny | 117.75 |
| Losy tureckie | 39.60 | Renta węg. pap. | 97.55 |
| Staatsbahny | 238.25 | Ruble | 125.50 |
| Czerniowieckie | 231.50 | | |

Usposobienie spokojne.

### Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 8 50 | 9 28 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2 20 | | 3·15 | 7·00 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 10 — | 2·38 | 6·22 |
| Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa | 8.05 | 2— | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·55 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja | | 8·36 | | |
| Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja | | 8·26 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja | | 12·08 | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 6·21 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 4·20 | 7·20 | 8·30 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | | 9·52 | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4 22 | 7·— | 10·28 | 11·05 |
| Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna | 9 16 | 10·13 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy | | 4·25 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej | | 8·45 | | |
| Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża | | 5·50 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 7·43 |

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek